

ZYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

PAR LAGERKVVIST

BARABASZ

(Nagroda Nobla)

Cena z przesyłką 9/3

Do nabycia w Veritas F. P. Centre.
12, Praed Mews, London, W. 2.

JUZ TYLKO JEDEN DZIEŃ

dzieli nas
od końca okresu subskrypcyjnego
na dwa najnowsze tomy

BIBLIOTEKI POLSKIEJ:

1. „Mały świat don Camilla“
 2. „Krótka historia Anglii“
- Cena tomu w PRZEDPŁACIE — 9/-
łącznie z opakowaniem i przesyłką.

ROK VII.

LONDYN, 29 LISTOPADA 1953 R.

Nr 48/336

PAŹDZIERNIK W CASTEL GANDOLFO

"NIE POKÓJ WAM PRZYNIOSŁEM, LECZ MIECZ"

Mała ta miejscina, leżąca na miejscu Alby Longi, zburzonej jeszcze za póllegendarnego króla Rzymu, Ankusa Marcjusza, staje się na kilka miesięcy w roku środkiem chrześcijańskiego świata. Oczy wszystkich są zwrócone na zielony pierścień wzgórz nad głębokim jeziorem; jedno z nich bowiem uwiecznione jest jasnymi domami, nad którymi panuje zamek-palac, z daleka widoczny, rozpoznawalny dzięki sterzącej nad nim okragłej kopule, z której dzień i noc uczeni księża śledzą bieg słońca i gwiazd. To pałac papieski, w którym Pius XII spędza letnie miesiące. Przenosi się tam wówczas ośrodek chrześcijaństwa i mieszkanki miasteczka mogą z dumą mówić, że Rzym leży w okolicach dawnej Alby Longi. Jest w tym, po paru dziesiątkach wieków, zemsta Kuracjusów nad Iloracjuszami.

Najbardziej palącą sprawą, o której myśli obecnie Namiestnik Chrystusowy, o którą się modli w kaplicy swego poprzednika, gdzie w ołtarzu świeci Obraz Czesława, a ściany są ozdobione obrazami Rozet, przedstawiającymi obronę Jasnej Góry i Bitwę Warszawską 1920 roku — jest sprawa prześladowania Kościoła przez Sowiety w Polsce.

Sprawa ta znajduje swoje odbicie przede wszystkim w kampanii prasowej prowadzonej przez „Osservatore Romano”. Można śmiało powiedzieć, że od czasu obalenia Warszawy w 1944, kiedy dziennik watykański, jedyny w wolnym świecie, przeprowadził cwałującą kampanię w obronę ginącej stolicy Polski, usiłując zbudzić sumienia, nie widzieliśmy nic podobnego. Codziennie dwie do trzech stron dziennika są wypełnione telegramami, nadchodzącymi do Papieża, ze wszystkich stron świata, by wyrazić współczucie, by się połączyć z Jego protestem przeciwko prześladowaniu Kardynała Prymasa Polski. Ogłoszenie tych protestów wpływa na powiększenie ich liczby. „Osservatore” dochodzi do wszystkich biskupów świata, do wielu instytucji katolickich: nie mając największego nakładu ma na pewno najszerszy zasięg wśród wszystkich czasopism świata. Zamieszczanie w nim nadsyłanych do Papieża protestów zachęca wszystkich innych czytelników do nadsyłania protestów od siebie; a przy tym Sekretariat Stanu dba o to, by na każdy list, na każdy telegram dać odpowiedź, nieraz z trudem odnajdując adresy osób podpisanych. Tworzy się w ten sposób prawdziwy plebiscyt, nie tylko wszystkich prymasów i biskupów świata — jak to było przy obronie Warszawy w 1944 roku — lecz również wszystkich organizacji kleru i świeckich, wszystkich zakonów; z niewielką przesadą powie dzieć można — wszystkich duchownych i świeckich katolików. Jest to nie tylko spularyzowanie zagadnienia: jest to również jego pogłębienie, gdyż chcąc przysłać protest, trzeba się jednak, choćby powierzchownie, ze sprawą zapoznać.

O żadnym Polaku, o żadnej sprawie polskiej nie było dotąd tak głośno na świecie, jak o obecnym prześladowaniu Prymasa i Kościoła. I to wbrew potężnemu spryskiwaniu milczenia, w jakim część antykatolickiej prasy chce tę sprawę pogrzebać. Spryskiwanie jest zwycięsko przełamane przez opinię katolicką pod wodzą „Osservatore”. Nie dziwi, że wsieklność ogarnia wrogów. I należy się spodziewać, że spróbują oni wyntrygować milczenie groźbą, próbą, obietnicą. Te próby nie wróżą powodzenia. Artykuły, co dzień pojawiające się w „Osservatore” coraz wyraźniej świadczą o pełnej świadomości Stolicy Apostolskiej co do tego, czym jest okupacja sowiecka w Polsce i czego można od Sowietów oczekiwać.

Znane jest wypowiedzenie totalnej wojny, jaką Moskwa toczy przeciwko Chrześcijaństwu; a wtedy, gdyby nie były znane, los Mohylowa, Mińska, Kamieńca, losy Lwowa i Wilna, losy Kościoła na Łotwie i Litwie, w Rumunii i na Węgrzech, nie pozwalają wierzyć ani obywatelom, ani chwilowym „pieredyszkom”, i odejmują wszelką skuteczność groźbom, o których wiadomo, że będą w każdym wypadku wykonane, chyba żeby Sowietom sił zabrakło. Wydaje się, że ze strony Watykanu zapada decyzja: ta sama, którą powzieli Biskupi polscy: „Non possumus”. Decyzja nie była łatwa. Mimo, że nie ma nadziei na ugłaskanie Antychrysta, stoi się jednak wobec dylematu: twarde stać przy zasadach, a w konsekwencji rozdrażnić wroga, zaostriżyć jego krwiożerczość, przyspieszyć tempo jego akcji, skrócić życie męczenników, przyspieszyć rozlew ich krwi; czy też zamilczeć, nie dostrzec, by nieprzyja-

ciela nie rozdrażniać, zostawić sprawę w mgłę, w nadziei, że przecież wierni i tak wiedzą o co chodzi: słowem, zwolnić rozlew krwi — równocześnie jednak dając prześladowanym pole do kompromisu, ustępstw, w końcu do odstępstw.

Nie trudno dostrzec, jak trudną jest taka decyzja dla Człowieka o najdelikatniejszym, najsubtelniejszym ludzkim wyczuciu. Tym trudniejsza, że sprawa Polski należy decydować na tle szerszym — na tle walki Antychrysta z całym Kościołem: wszak wróg ma w swym ręku nie tylko Kardynała Wyszynskiego, lecz jeszcze dwóch innych Kardynałów; że ma w swych wzięciach dwustu z górą biskupów katolickich, że panuje nad prawie setką milionów katolików, nad prawie jedną czwartą całego Kościoła.

Decyzja zapadła już we wrześniu. Wyrazem jej jest ekskomunika na wszystkich winnych aresztu Kardynała Prymasa. Wyrazem jej jest również uroczysty protest, ogłoszony oświadczeniem przez Papieża w Jego mowie o sprawach misyjnych z 16 października. Myśląc o tym proteście, przypomi-

JÓZEF MAZUR

Ś.P. CZESŁAW BIALOBRZESKI

Nauka polska poniosła ostatnio wielką stratę: zmarł w Kraju, przeżywszy 75 lat, Czesław Białobrzewski, profesor i kierownik Zakładu Fizyki Teoretycznej Uniwersytetu Warszawskiego, członek Polskiej Akademii Nauk oraz wielu zagranicznych towarzystw naukowych.

Z domu rodzinnego na dalekich kresach Rzeczypospolitej, o żywych tradycjach powstał 63 roku, wyniósł wielką skromność i prostotę, zalety, które tak pięknie harmonizowały z pełną skupieniem pracowitością i powagą uczonego.

Czesław Białobrzewski studia odbył w Kijowie, następnie jako jeden z najwybitniejszych absolwentów wydziału matematyczno-fizycznego, specjalizował się w Langevin'a w Paryżu. Po powrocie do Kijowa pisał kolejno różne stanowiska akademickie, aż do profesora uniwersyteckiego.

Pracując jako profesor wśród obcych, uważał za obowiązek przedstawiać wyniki swoich badań Akademii Umiejętności w Krakowie, podkreślając w ten sposób przynależność do narodu polskiego. Tam, nad Dnieprem zajął się

nie tylko jako uczonej: radą, pomocą, doświadczeniem służył chętnie licznej rzeszy rodaków.

W roku 1920 powołany został na katedrę fizyki teoretycznej Uniwersytetu Warszawskiego, z pracami doświadczałnymi nie zerwał, korzystając czasowo z gościnności Instytutu Fizyki Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, a w r. 1931 organizuje własny zakład, gdzie dokonuje się specjalizacja w dwóch kierunkach: optyki oraz przewodnictwa elektrycznego dielektryków ciekłych i stałych; wyniki prac nad przewodnictwem zostały później zastosowane w dziedzinie promieni kosmicznych przy badaniach t.zw. wybuchów Hoffmana w komorze jonizacyjnej, napełnionej w celu spękania efektu dielektrykiem ciekłym, a nie gazowym.

Tu trzeba zaznaczyć, że osiągnięcia fizyków polskich tuż przed wybuchem wojny w dziedzinie promieni kosmicznych były wielkie: wyniki pomiarów w Tatrach, grotach Ojcowa, kopalni soli w Wieliczce i w najbliższych kopalniach Górnego Śląska przyczyniły się do wyjaśnienia wielu kwestii z zakresu budowy atomu.

Białobrzewski był jednym z pierwszych badaczy zjawisk jonizacji w dielektrykach ciekłych i stałych; interesował się zagadnieniem błękitu nieba, w dziedzinie astrofizyki osiągnął ciekawe rezultaty, do których doszedł później, niezależnie od niego, zmarły niedawno sławny astrofizyk brytyjski Eddington; badania te, dotyczące roli ciśnienia promieniowania w budowie gwiazd, są oparte na dwóch podstawowych założeniach: pierwsze, że siły grawitacyjne dążą do skupienia masy i drugie, że ciśnienie promieniowania przeciwdziała przyciąganiu i pozwala na nagromadzenie się w pewnym obszarze tylko ściśle określonej ilości materii.

Zmarły był wybitnym znawcą teorii względności, zajmował się nadto zagadnieniami na pograniczu fizyki i filozofii. Dzięki swym licznym zainteresowaniom utrzymywał żywy kontakt z wybitnymi fizykami świata.

Po zgonie ś.p. Marii Skłodowskiej-Curie Białobrzewski reprezentował Polskę w Międzynarodowej Unii Fizyki Czystej i Stosowanej, założonej w r. 1923 pod patronatem Rady Międzynarodowych Badań Naukowych; wymie-

nie ma powód, by narażać ludzi na męczeństwo raczej niż na odstępowo.

Przed ołtarzem Matki Boskiej Czesłowskiemu nie zapomniano o tym, który trzyciny chwiałej się nie dawał złać, a który wszystkich Swoich Apostołów wysłał na męczeństwo i który mówił: „Nie pokój wam przyniosłem, lecz miecz”.

Z pokorą synowską patrzymy na Ojca Świętego. Wobec Jego wielkości — z nieśmiałością; stawiamy Go wobec nawału prac codziennych, biejących, powszednich. Myślimy o Jego wielkiej osobistej akcji duszpasterskiej, która polega na rozpatrywaniu coraz to no-

wych zagadnień, stawianych współczesnym ludziom przez nowe zdobycze wiedzy — i nauczania o związku z katolicką nauką wiary i moralności. Ogromna ta praca wyraża się w wygłaszanych parę razy na tydzień przemowach do zawodowych grup wiernych. I tak: w październiku przemawiał Papież do inżynierów, do pielęgniarek, do pracowników kryminologów, do buchalterów, do chirurgów. To spis zapewne niekompletny. Najważniejszą z tych wszystkich mów była mowa do lekarzy wojskowych, gdzie wśród innych zagadnień ich etyki zawodowej Papież dotknął palącej sprawy: czy dopuszczalna jest nowoczesna wojna? Nazwał ją Ojciec św. „wojną ABC”, używając skrótu „atomochemio-bakteriologiczno-chemiczno”. Zaczął Papież od tego, że dobra wola stron obu może zawsze od tego nieszczęścia uwolnić; równa się to stwierdzeniu, że nie ma wojny bez złej woli ludzi, przynajmniej jednej ze stron. Potępił też Papież bezwzględnie wojnę zaczepną. Potępił nawet wojnę obronną, gdy chodzi o obronę przed krzywdą niewątpliwą, lecz nie słoń-

nią Rada łącznie z Polską Komisją Międzynarodowej Współpracy Inteligentnej organizuje w r. 1938 Kongres w Warszawie, na który przybyli najwybitniejsi współczesni fizycy, jak Bohr, Eddington, Brouillon, Kramers, Perrin i inni.

Gdy za okupacji niemieckiej nauka polska musiała zejść do podziemi, Białobrzewski kierował tajnymi kompletami akademickimi, prowadził prace doktorskie oraz w miarę możliwości własne badania.

Wykłady i seminaria Białobrzewskiego cieszyły się wielkim powodzeniem; po trafiał on w sposób jasny i przejrzysty przedstawił najbardziej zawiłe problemy fizyki współczesnej; brał czynny udział w pracach Polskiego Towarzystwa Fizycznego, przykładając wielką wagę do odczytów publicznych i popularyzacji nauk ścisłych.

Obdarzony umysłem żywym i głęboką intuicją, pełen entuzjazmu dla wielkich odkryć, na długo przed wojną przepowiedział, że energia jądra atomu może być błogosławieństwem dla

(Dokończenie na str. 4)

SED CONTRA

GIORDANO BRUNO

Sprawa Brunona jest ciągle arcyaktualna; niedawno jeszcze wygłupiał się na jej temat jakiś redaktorzyzna z „Trybuny Ludu”. Zresztą nie potrzebna szukać przykładów tego Brunochwaltwa aż w sowieckim ciemnogrodzie: nie brak im i między nami. Wypada przy tym stwierdzić, że zwolennicy tego kultu nie grzeszą na ogół, że się tak wyrażę, przerażliwą głębią wiedzy o Odrodzeniu; powtarzają przeważnie jakieś oklepiane frazesy z Micheleta, Renana, Burckhardta & Co., tak, jak gdyby nowoczesna historiografia filozofii w ogóle nie istniała. Będę musiał wziąć się kiedyś do tego paskudztwa i spisać parę uwag na temat ponurych przesądów o Odrodzeniu, ciągle u nas jeszcze przez bolszewików i Lunapistów rozpowszechnianych. Na razie zajmę się tylko jedną małą sprawą z tej dziedziny, a mianowicie trzema pytaniami odnośnie do owego Brunona.

Pytania te będą takie: kim był właściwie Giordano Bruno? Czym zasłużył się Ludzkości, Nauce i Postępowi? I wreszcie: za co to właściwie siedział osiem lat w kryminale i został w końcu skazany? Bo to są istotne pytania w jego sprawie — nie owe, tragiczne zresztą i potępienia godne, spale-

nie na stosie. O nim powiem tylko tyle, że w naszym cudownym dwudziestym wieku, w wieku duszenia milionów ludzi gazem, parą wodną albo wrzucania wprost do pieców krematoryjnych, w wieku strzelania jeńców tysiącami i takich tortur, o jakich się w najciemniejszych czasach Odrodzenia nikomu nie marzyło — nie warto nawet wspominać.

Pytanie pierwsze: kim był Giordano Bruno? Przykro otwarcie na to pytanie odpowiedzieć, bo był postacią bądź co bądź tragiczną, ze względu na ten stos; no, i przed śmiercią, wbrew całej swojej życiowej postawie, okazał hart: wolał umrzeć niż wyrzec się swojej negacji. Ale o życiu lepiej by nie mówić: w Rzymie usiłuje wrzucić do Tybru konfratry; w Genewie rzuca nieopiecznym oszczerstwem na profesora-kalwinę i ratuje się od śmierci tylko przez bezgraniczne upodlenie wobec (pogardzanych przez siebie) protestantów; w Wenecji nabiera owego Mocenigo na grubszą sumę. Wszędzie gdzie jest, kłamię, rzuca oszczerstwa, żyje w nierządzie, popełnia finansowe świnstwka. Na tym tle jego śmierć pozostaje psychologiczną zagadką; bo gdy o tle mowa, o całości życia, trzeba powiedzieć: niedoszły mor-

derca, notoryczny oszczerca i rozpustnik. Nieciekawym typem.

Pytanie drugie: czym to Bruno zasłużył się Ludzkości, Nauce i Postępowi? Odpowiedź: niemal niczym. Pisał, owszem, literackim językiem, choć kiepskim; do innych pisarzy swojej epoki, na mój gust, się nie umywa; ale nauka albo filozofia, wolne żarty? W nauce był dyktantem; specjalistą był w jednej tylko „wiedzy” — w magii. We filozofii to mętny fantast; odpisywał od kardynała Mikolaja z Kuzy, od wielkiego Ficyna, od Leona Hebrejczyka i innych. Chodzą po świecie jeszcze jakieś ciemnogłowy, które jednym tchem wymieniają Brunona z Galileuszem. Z Galileuszem, z jednym z największych geniuszów, jakim ziemia wtedy nosiła! Naprawdę, trzeba niczego nie wiedzieć ani o tym „świętym laickim”, ani o epoce, aby tego rodzaju brednie powtarzać.

Pytanie trzecie: za co to go właściwie spalono? Mówi się, że za poglądy naukowe. Głupstwo. Żadnych „naukowych” poglądów mu nie zarzucano. A jeśli kto ciekaw wiedzieć, o co chodziło, to niech przeczyta listę tez u niego potępionych. Oto niektóre: że źle mówił o

wierze katolickiej. że powie-dział, iż Chrystus grzeszył. Co do Najświętszego Sakramentu i Mszy świętej. że Matka Boska nie była dziewicą. że wolno jeść mięso w piątek. że wolno grzeszyć cielesnie. że nie ma piekła. I tak dalej, w tym samym stylu. W oym spisie 34 zarzutów jest jeden — powtarzany jeden — z daleka zahaczający o filozofię: o mnogości światów. Nie o tę mnogość (z palca wyssaną zresztą przez Brunona) chodziło, ale o jeden z najdziwniejszych zbiorów herezji i bluźnierstw, jakie kiedykolwiek zredagowano w dziejach. Lud był wtedy chrześcijański. Brał swoją wiarę na serio. I gdy Brunona palono, lud uważał, że sprawiedliwie: bo bluźnił na Boga i Matkę Najświętszą, bo oszukiwał, bo kłamał i w błęd wprowadzał.

Żal, że go spalili. Jakoś nam, to palenie na stosie nie widzi się; wydaje się nam niechrześcijańskie i okrutne. Ale aby z tego niedosłuzego mordercy, oszusta, oszczercy, pyszałka i nierządnika — a w pismach magika i dyktantańskiego fantasty robić światłość ludzkości i „laickiego świętego”, to naprawdę nie. To dobre dla redaktorzyzny z „Trybuny”. My powinniśmy dać temu, raz przeciw, spokój.

I. M. B.

X. W. M.

MIECZYSLAW LURCZYŃSKI

O ABSTRAKCYJONIZMIE

Wbrew temu, co się ostatnio dość nieopowieszalnie pisze o „przyszłościowym” aspekcie abstrakcjonizmu, uważając go jedynie za jakiegoś najajakimś opiero urzecz światło słoneczne nowym wydanem człowieka i ferując aksjomaty oparte na piasku, ta gałąź sztuki nie nosi wcale skandalicznego charakteru nowości, ani nie jest wyjątkiem ostatnich lat kilkudziesięciu. Trzeba sobie na wstępie od razu uprzytomnić, że abstrakcjonizm, który jest światłem samym w sobie, tak wielkim jak wielki jest dział sztuki przedmiotowej, przejawiał się w przeszłości, żył, gwałt i znowu powstawał w coraz to innych częściach globu ziemskiego, nie ma tak dawno jak dawniej sięgają sławy twórczej pracy ludzkiej. Często o roli jego przejawów biegła osto siebie lub przeczyna się kontaktami nie do sprawowania, na które jednak wskazywały podobieństwa użytych motywów.

Nie tylko w cywilizacjach klasycznych lub w dzikach sztuki zwanej „prymitywną”, lecz w czasach najdalej prehistorii zawsze o to się wyrosło owa wieloletnia praca, dwie rzeki, którym płyną potrzeby artystyczne człowieka. Jedną z nich, to wielka żyła twórczości realistycznej i przedmiotowej, druga zaś, to prąd asustaujący, często tylko schematyzujący, często również przy pomocy elementów wchodzących w zakres sztuki abstrakcyjnej wyrażający pewne potrzeby (mystyczne?... nagięte?...). Dla owego drugiego, co ważna była jedynie wewnętrzna koncepcja, pozwalająca odwarzać co „słyszmy” mogli dziś nazywać „duch” czy też „istotą”, czy też „zasadą”, czy „naturą” rzeczy, tak jak sobie wyobrażał przy pomocy użytych symboli plastycznych sam twórca. O wście pod warunkiem, iż istnieć będzie jeszcze wspólny język porozumienia.

Formy owego drugiego, abstrakcyjnego, narodzone są nie pliwie z przejawów życia. Jednym z aspektów ich nie jest już tym, co zająć może mózg człowieka na początku widzialnej rzeczywistości. Są całkiem odrealnione. W swym wyznaczaniu jednak pewną rolę spełnia pewien rytm tajemniczy i zastana, być może narodzony w chwili, w którym rzeczywistość przenosi się w arzeniu twórczym artysty w „materię artystyczną” o wyraz abstrakcyjnym.

Trzeba dodać również, iż niektóre formy, jakkolwiek czyste abstrakcyjne, zachowały w sobie jednak celów religijnych czy psychologicznych pewne wskazówki, mogące trzącego orientować, pomagające w tłumaczeniu dzieła na język barłuków zrozumiałym. Tak jest np. że ze sztuka muzyczna Afryki i Oceanii znowu formy, z czasem pozbywając się zupełnie owych głębszych czeń, jakimi, być może, były znaczących, stały się wypowiedzią czysto dekoracyjną, wypowiedzią, z którą wygnany został zupełnie wszelki rytualizm. Taki wypadek zaszedł, daje się, ze sztuką muzyczną, którą zazwyczaj geometryzującym remem bez duszy i bez tajemnicy.

Zachowane szczytki w jaskiniach olitu wskazują wyraźnie na podst magiczne? wykonywanych ówczesnych prac, czy będą to rysunki zwierząt czynnych zazwyczaj jakimś hierogłm znaków, czy będą to rzeczy rzeźne w drzewie lub kości (kości przyków, przedmioty rytualne). Już w epoce „odrealnienia” form, ich sytyzacja są nieraz ogromne — przytoczyć się może wyjątki, które, co skłania do zaniechania przywrócenia, iż owe „odrealnienie” jest w jakimś nieporadności środków technicznych artysty. Na ogół abstrakcja małowidła jest mniejsza, natomiast często rzeźby bożków zaledwie dają „odpoczną” w swych formach, zna swą czelkowształtność najprostszrudymtami płci.

W epoce brązu sztuka abstrakcyjna obejmuje już ogromne tereny, krańce których odnaleźć można w dzisiejszej Anglii (Morbihan) i w Skandynawii (jaskinie Hallristingar-Bohus äm), gdy władanie jej rozciąga się na Hiszpanię, Afrykę północną z Egiptem i Abisynią, Azję Mniejszą wreszcie.

1) Prym w dziedzinie to w wypowiedziach Jan Ulatowski, który swoje terminy filozoficzne miesza z romantycznymi iście metaforyką, podobowując ten gmach z mgły... całkowitą nieznaną techniką technicznych spraw w dziedzinach plastyki. Dla przykładu oto kilka „teorii” wyjętych luźno z jego artykułu „Faun i Święty” w „Kwartale”: „Artysta musi stać się symbolem człowieka. Rola artysty jest rolą przywódcy duchowego tylko o tyle, że artysta pokazuje jak człowiek musi traktować swój los, by zwycięzić w sobie minstrela. Artysta nadaje ostateczny kształt malarstwu (?) i nie dba o synchronizację swego wysiłku z wysiłkiem innych twórców. Artysta jest kapłanem wolności i odkrywca nadziei, która prześwieca w logice rzeczy. Artysta osiąga absolut w dziele ludzkości dąży do niego w historii. Artysta zawsze może się wycofać, jak ze złego snu.” — Konia z rżędem temu, kto te aksjomaty zrozumie.

2) Podstawy magiczne należy uważać za jedną z prób tworzenia koncepcji świata, koncepcji budowanej w celach użytkowych zresztą. Wzjęte plastycznie swego „świata wewnętrznego”, a więc próbę swoiście pojętej „koncepcji świata” stara się również oddać abstrakcjonista współczesny.

Epoka brązu i żelaza zapoznaje nas z całym szeregiem ustalonych motywów dekoracyjnych, takich jak spirale, koła (słońce), owale, poziome linie faliste, wszystkie chyba pochodzenia symbolicznego i magicznego, później zaś używane dla celów czysto dekoracyjnych.

Okres ten w Europie posiada pierwszorzędne znaczenie dla przyszłości dużej części naszej sztuki. Razem z innymi napływowymi elementami, które przyniosła ze sobą powstające powiązania komercyjne, narodził się z nich sztuka celtycka, później zaś sztuka Ene, której wpływy znowu ujawniają się nawet w epokach historycznych.

Już sam początek historycznej starożytności w Azji Mniejszej daje nam najpiękniejsze przykłady cektoracji abstrakcyjnej. Garncearstwo Luse (3500 lat przed Chrystusem) zdobne jest w przedziwne nadmiar form, w których przedmioty konkretne, zwierzęta, osoby, drzewa, stają się, na skutek stałej schematyzacji, niemal czystą formą abstrakcyjną. Tak samo garncearstwo Egiptu przeddynastycznego ukazuje nam te same cechy nadmiaru pomysłów i rozwiązań. Ow element abstrakcyjnej i rygorystycznej konstrukcji w kompozycyjnej rysunkowych ujawni w sztuce egipskiej swe znaczenie powielekroć, będąc nawet dla czasów nam współczesnych źródłem, z którego chętnie czerpał zechca artyści. Jeśli chodzi o czasy dawne: czy grecka sztuka

wzbogaci ona świat w sztuce arabsko-irlandii VI — IX wieku po Chrystusie. echa jej znajdziemy w sztuce Merowingów, skąd prostą drogą przedzie jako zdobyc dekoracyjna stylu romańskiego.

Dość szeroki nurt sztuki abstrakcyjnej w średniowieczu, warunkowany zresztą mistycyzmem chrześcijańskim, potrzebą tworzenia znaków odzwierciedlających nadmysłowe, kryje się pod ziemię. Od czasu braci Van Eyck aż do impresjonizmu i jego pochodnych, nurt abstrakcjonizmu zanika, człowiek bowiem ma zbyt wiele do czynienia z tym światem, aby zbyt dużą wagę zwracać na jego wytłumaczenie. Abstrakcyjne piękno idei platońskich, twierdzenie, że uniuersalia sunt realia, nie pociągają artysty. Konkret, obiektywny transcendentality nie znajduje przeciwnika w subiektywnym immanentnym świecie wizji.

Przy dzisiejszym stanie wiedzy o sztuce muzycznej, trudno, zdaje się, byłoby wyprowadzić wnioski, o ile formy jej, tak abstrakcyjne, uzależnione zostały od twórcy, które zrodziła epoka bizantyjska, gdzie dekoracja ścienna (również mozaiki) stała się coraz bardziej schematyczna, przechodząc często, niejako z konieczności, w pełną abstrakcję. Rzecz prosta, nie bierze się pod uwagę samego założenia abstrahującej sztuki muzycznej, płynącego z przepisu natury religijnej. Wspomniana już poprzednio kultura

Mojów, bardziej sama w sobie tak wielo-

W czasach bardziej nam współczesnych sztuka nieprzedmiotowa występuje na całym świecie, w miejscach najbardziej nawet egzotycznych. Czy będzie to Peru, czy Nowa Gwinea, Fidzi czy Samoa, Markizy czy Nowa Zelandia. Nowa Kaledonia czy Australia, wszędzie widzimy jej siłę i żywotność. I tu nasuwają się powiązania ciekawe, gdy np. niektóre, pokrywające tarcze i wiosła, czysto linearne ozdoby tubylców Australii odnaleźć można w osiągnięciach ostatecznych Klee, dochodzącego do swych wyników drogami intelektualnego przemyslenia.

Jak więc widzimy, wszędzie, gdziekolwiek istniał lub istnieje człowiek, towarzyszy mu konieczność wypowiedziania się poza formami, które może zanotować oko. Czy nazwiemy to potrzebą utrwalenia swych snów, czy marzeń, czy potrzebą zdefiniowania w języku symbolów koncepcji świata, czy potrzebą nacylenia tej koncepcji ku służbie człowieka elementem magicznym i totemu, wszędzie objawia się to również i w postaci form nie mających związku z otaczającą nas rzeczywistością. Owo nadmysłowe, które zdawał się coraz bardziej przeziścić wiek Darwin i Haeckla, materialistyczny wiek XIX, ujawnił znowu w swych osiągnięciach wiek XX. I kto wie, czy owa „wielka niewiadoma”, nagle zawiąsa jak czarna chmura nad człowiekiem, nie spowodowała tak tłumnego wystąpienia magów, starających się „ależ odpowiedź w sztuce abstrakcyjnej na dręczącą zagadkę początków końca bytu. Magów lub szarlatanów, któż z całą pewnością może dziś to wiedzieć?”

Słabą stroną abstrakcjonizmu jest, niemożność przyłożenia do niego miarkrytycznej ludzkiej umysłu. Jest to raczej kwestia wiary niż samowiedzy, tak u artysty, jak i u widza. Abstrakcjonizm współczesny, wiedząc, że siłabiej swej stronie, podobowował i agła stara się podobowować kierunk swój mocnym intelektualizmem. Na charakter ten wpływa również e najmniej znaczenia fakt, iż użenie artysty współczesnego, znuenie odpychające go do jakiegokoliek naśladowania rzeczywistości, gnał się przede wszystkim w umysłach najbardziej na te przesłanki podatych, w umysłach więc przeoranych oco i spulchnionych dokonanyami „acami, drogą dotychczas przebyta. latego tak delikatna jest pozycja alary, którzy zaczynają od abstrakcjonizmu. Zawsze może się oni narać na zarzut ucieczki przed trudnościami. Abstrakcjonizm dzisiejszy zongluje

dialektyką, i to od samego swego początku, od momentu, gdy Wasilij Kandinski, Rosjanin, odkrył „wymowę” pełniejszą swego obrazu, powieszono przypadkiem a l'envers na jednej z wystaw przy końcu wieku XIX w Monachium. Kto wie zresztą, czy w pewnym sensie nie miał racji. Kto wie, czy płótno pozabawione swego „anegdotalizmu”, swej opowieści o świecie zewnętrznym, nie zagrało mocniej swymi wartościami czysto piktoralnymi, wartościami koloru i formy. Dla wielu psychik malarzskich wymowa tego typu może być wystarczającą podnieta, stanowiąc cel sam w sobie. Czym zresztą różni się „znak” koloru i linii od znaku nuty, przelewającej się w odpowiedni ton? Mówi się, że muzyka przedmiotowa jest mniej wartościowa od muzyki czystej, z tą samą chyba słusznością, z jaką podnosi się wartość odkrywczych form w malarstwie. Podkładanie takich czy innych wrażeń pod zespoły dźwięków nie było nigdy uważane za doznanie niepełne czy cząstkowe. Odznaczanemu heroizmowi dziewiętej symfonii Beethovena odpowiadać może zespół form i kolorów, przynajmniej w odczuciu ich przez pewne psychiki. Ale ostatecznie, jak nie wszyscy odczuwają wzniosłość dziewiętej symfonii, tak nie wszyscy pojmują intelektualny rebus Herbina.

Wymienione powyżej nazwisko Kandinskiego wprowadza nas w początek historii sztuki abstrakcyjnej w wieku XX. To właśnie ten malarz wynalazł „siłę ponadludzka kolorów samych w sobie”, kto wie czy nie zawdzieczając swego mistycyzmu skrzyżowaniu nihilizmu rosyjskiego z niemieckim otoczeniem faszeryowanym od stulecia glisty teorii kanto-hejlo-schopenhauerowo-nietscheańskimi. Mniemanie powyższe zdaje się potwierdzać fakt istnienia u Kandinskiego okresu, w którym malował on ekspresjonistycznie.

Być może, iż za punkt zwrotny w historii abstrakcjonistycznego malarstwa współczesnego wypadnie uważać właśnie ów rok 1836 w Monachium, gdyż, choć nie należałoby przyznawać większej wagi do namalowania obrazu, który według wyrażenia popularnego „nic sobą nie przedstawia”, pojedynczy ten wypadek pociągnął za sobą cały szereg innych, początkowo u samego Kandinskiego, później u jego prozelitów, zmieniając szybko i całkowicie wiele struktur mentalnych u poszukiwaczy nowego wyrazu plastycznego. Zmianę tę można by jedynie porównać do przemiany, jaka zachodzi w budowie skały przestarczającej swą strukturę bezpostaciową, amorficzną, na stan krystaliczny. Ta rewolucja, czysto zresztą wewnętrzna, między la-

tami 1896-1910, przynosi w konsekwencji szereg akwarel Kandinskiego, zdecydowanie abstrakcyjnych. Zmiana języka u artysty jest, jak twierdzi sam Kandinski skutkiem „skrupulatnego doświadczenia duchowego” (la terme d'une scrupuleuse experience spirituelle), jakiemu on w tych latach podlegał.

Gdysmy wreszcie dobrnęli do tego właśnie określenia, określenia o „doświadczeniu duchowym”, widoczne jest, do jakiego stopnia wymierna porównawcza krytycznego umysłu ludzkiego stała z załamany mi rękami, nie znajdując żadnego cyrkuła czy miary naukowej dla praktykowania swych mniem lub więcej słusznych prób oceny. Krytyka chce mieć podejście naukowe do zagadnienia, „doświadczenie duchowe” wchodzi raczej w granicę wiary czy szczęśliwej inicjacji w ponadmysłowe.

Wielu pisarzy, szczególnie niemieckich, znajduje upodobanie w porównywaniu dróg dzisiejszej fizyki eksperymentalnej do osiągnięć, jakimi poszło malarstwo w swym rozgałęzieniu abstrakcyjnym. Tak, we współczesnych laboratorjach fizycznych, zaimitujących się chłodziwizją zbitaniem atomu, doświadczenia owe nie mogą być już śledzone okiem ludzkim. Tak samo świat zewnętrzny nie istnieje dla twórcy abstrakcyjnego. Ale w nauce ów świat zewnętrzny osiągnąć się stało dla potężnej spekulacji myślowej i, aczkolwiek zupełnie pozabawiony dziś granic, powiększył swą przestrzeń w stosunku do klasycznego mechanistycznego pojęcia świata wieku XIX. Mysł nasza obejrnie obecnie nieporównanie więcej od naszych oczu. Natomiast w stosunku do abstrakcjonizmu, gdzie rządzą takie określenia, jak „immanentnie subiektywny obraz świata”, gdzie wszystko jest usprawiedliwione wewnętrznym przekonaniem twórcy, krytyczna myśl zatrzymuje się na progu wizji, odczuć, przeżyć pozaludzkiej i ponadludzkiej mistycznej wagi kolorów, nie będąc w stanie odróżnić omylki od prawdy, twórczości szczerzej od szarlatanstwa. Niewymierność nie podlega prawom krytyki.

Masa spadkowa po Kandinskim stała się niepotrzebny alfabetem form, niepotrzebny, gdyż oczywiście nikt nie chciał ich naśladować, mając we wnętrzu swym zdolność do przeżyć na własną miarę, czy potrzebę. Zasluga Kandinskiego było, iż swym malarzkim doświadczeniem źródła owe ukazał.

Romantycznie nowym wydaje się widoczność zawsze punkt wyjścia u poszukiwaczy. Dojście do mety zwycięskiej jest już momentem banalnie klasycznym. Przesztern przebyta pomiędzy obu punktami jest owa „droga królewska”, wielbiona przez Malraux. Dla Wasilija Kandinskiego szlakiem królewskim były czasy poszukiwań aż do osiągnięcia w ostatnich latach pobytu w Paryżu syntezę będącą „cudowną równowagą między formami czystymi a ich zawartością wewnętrzną zawsze żywą” (equilibre miraculeux entre les formes pures et un contenu interieur toujours vivant). Hermetyczny język intelektualistów sztuki abstrakcyjnej widzimy tu w całej pełni. Według klasycznego od dawna określenia, sztuka abstrakcyjna, nie przedstawiając nic ze świata zewnętrznego, reprezentuje możliwie najpełniejszy świat wewnętrzny posiadany przez artystę. Oczywiście zdanie powyższe trzeba brać w jego znaczeniu względnym. Wszyscy bowiem odtwórcy świata zewnętrznego, począwszy od artystów neolitu a skończywszy na czasach dzisiejszych, podkładali pod ów świat zewnętrzny swą mniem lub więcej świadomą koncepcję wewnętrzną sztuki i mechanizmu świata. Jednych i drugich różni właśnie owo odzrucenie przedmiotowości, ograniczającej czy patającej język wypowiedzi plastycznej.

Abstrakcjonizm współczesny tym, być może, różni się od swych poprzedników, iż motyw zewnętrzny zaginął w nim nawet jako pretekst i że dzieło abstrakcjonistyczne zawiera jedynie elementy czysto piktoralne, pojmwane same w sobie jako jedyny środek wypowiedzi (np. taki a taki kolor, taki refleks, taka linia). Przy takim podejściu do sztuki abstrakcjonistycznej, nasuwa się tylko jedna trudność — trudność wyboru między nieskonńczonością form istniejących poza granicą otaczającą kręgiem rzeczywistości wizualną, nawet te ekspresjonistyczna czy surrealistyczna. Nieskonńczoność możliwości układów przypomina tu żywo bodaj również nieskonńczoną możliwość układów przy grze w szachy, grze, której podstawy jednak opatrzone są mocną i zrozumiałą ogólnie strukturą zasad, gdy tymczasem zasady abstrakcjonizmu są językiem hermetycznym każdego artysty, językiem, którego przyjęcie leży jedynie w sferze dobrej woli widza i odbiorcy. W warunkach tych jasne staje się, do jakiego stopnia szarlatanizm wielu artystów wspierany być może przez sznoblizm odbiorców.

Każdy artysta godny tej nazwy żyje w permanentnej rewolucji przeciwko swemu własnemu stylowi. Rewolucja abstrakcjonizmu współczesnego nie jest jednak tylko zmianą stylu, jest czymś więcej, jest być może próbą zrzućcia się głową na dół we wszechświecie istniejący obok naszego wszechświata. Przedświadczenie karkołomne, wspaniałe przez swą straceńczą pasję, prowadząca niechybnie... ku śmierci. Lecz w iluz wypadkach jest to Jules Verne'owy aerostat... doskonały do czarowania młodocianych widzów?

Mieczysław Lurczyński

Do Rodaków z Ziem Południowo-Wschodnich Rzeczypospolitej

Związek Ziem Południowo-Wschodnich, grupujący w swoich szeregach Polaków z województw: Lwowskiego, Stanisławowskiego, Tarnopolskiego i Wołyńskiego, postanowił przystąpić do wzmocnienia akcji wydawniczej i propagandowej, poświęconej tym ziemiom. Ziemię naszą, zagarniętą przez Związek Sowiecki w wyniku haniebnego układu jaltńskiego, od ośmiu lat nie uczestniczą nawet w tym wąskim zakresie swobody życia narodowego, z którego korzysta Polska w granicach bierutowskich. Sprawa ziem naszych bardzo w ciągu tych ośmiu lat niestety poszła w światło zapomnienia. Jest zadaniem i obowiązkiem Polaków z tych ziem, oraz ich organizacji, jaką jest Związek Ziem Południowo-Wschodnich, zapomnieciu temu się przeciwstawić.

Związek nasz przystępuje do wydania książki, poświęconej sprawie naszych ziem, p. t. „Ziemię Południowo-Wschodnie, rok 1953/54”. Księga ta składać się będzie z materiału dwójakiej treści. Zawierać będzie:

- a) artykuły oświetlające obecny stan sprawy ziem Południowo-Wschodnich jako wielkiego problemu życia narodowego (łącznie z informacjami bieżącymi o poczynaniach wrogich Polsce, zmierzających do uniemożliwienia powrotu tych ziem do Polski w przyszłości);
- b) dział wspomnień, mających na celu przedstawienie stanu życia polskiego we wszystkich zakątkach tych ziem przed wojną i potem.

Księga wydana będzie na zasadzie przedpłaty. Cena jej w przedpiacie wynosić będzie 7 szylingów angielskich, względnie 1 dolara amerykańskiego; cena ta po wydrukowaniu będzie podwyższona. Na końcu książki umieszczony będzie spis wszystkich prenumeratorów (z wyjątkiem tych, którzy sobie zastrzegą, że nie zgadzają się na wydrukowanie swych nazwisk). Objętość książki wyniesie około 250 stron.

Zwracamy się do wszystkich rodaków z ziem Południowo-Wschodnich, zarówno jak do wszystkich Polaków, którym ziemie nasze są drogą, z podwojnym apelem.

- 1) Prosimy o możliwie natychmiastowe zaprenumerowanie książki. Każdy Polak z Ziem Południowo-Wschodnich powinien posiadać Księgę dla siebie i dla swoich dzieci, powinien rozpowszechniać ją wśród innych Polaków, oraz powinien używać informacji i argumentów, zawartych w Księdze, w rozmowach z cudzoziemcami.
- 2) Prosimy możliwie licznych Polaków z Ziem Południowo-Wschodnich, by napisali listy do redakcji Księgi o swojej wsi, powiecie, mieście, parafii, czy nawet ulicy. Listy te chcielibyśmy wydrukować w drugiej części Księgi, ugrupowane wedle województw i powiatów. Winny one zawierać zwięzłą charakterystykę życia polskiego w danym zakątku, czy regionie, siły liczebnej żywiłu polskiego, stosunków z ludnością niepolską

głe lata na obczyźnie, jest dostrzegalna nie tylko dla Polaków, widzą ją również obcy. Ma to dla nich posmak egzotyki a poza tym jest to walor, który wprowadzamy do sztuki światowej.

Sztuka Halimy Należęj jest mocno związana z nurtem współczesnej sztuki europejskiej. Jej losy dały jej możliwość poznać Środkowy Wschód. Francję i Włochy. Przez kilka lat spędzonych w Londynie poznała dokładnie dzieła zgromadzonej tu sztuki. Od wony ostatniej Londyn wysuwa się na czoło jako centrum zbiorów malarzskich, łatwo więc tu kształcić się na dorobku epok minionych. To wcale jednak nie znaczy, by były w Anglii dobre warunki dla malarza; niebo angielskie zakryte chmurami wypędza malarza w krainy za Kanalem.

Trzy obrazy Halimy Należęj, żywe w kolorze i pełne radości świecącego błękitu, wykonane zostały we Francji. Obrazy pani Należęj pochodzą z okresu 1951 — 1953 i są wynikiem ciągłych studiów pod kierunkiem prof. Bohusza-Szyszko. Wśród obrazów artystki na specjalną uwagę zasługują: „Zwierzęta” (olej 1952), „Cannes” (olej 1953), „Poeta i koń” (olej 1953). Z innych kompozycji należy wyróżnić: „Akwarium” (olej 1953), obraz w pełni dojrzały artystycznie, „Wedrówka duszy” malowany z dużym temperamentem, „Kwiaty”, „Głowa” i kilka innych. Pięknie wydany katalog, opracowany i odbity przez Oficynę S. Gliwi, podaje krótkie dane o artystce. Zgadząmy się w zupełności z ostatnim zdaniem katalogu, że obrazy Halimy Należęj mają indywidualność i oryginalność.

S. Leg



KWARIUM

DECI I MŁODZIEŻY

na św. Mikołaja i gwiazdkę

- S. Jachowicz — PAN KOTEK BYŁ CHORY. Ilustr. — 15/6
- J. Porazńska — SMYKU, SMYKU NA PATYKU. Ilustr. — 12/6
- M. Markowska i A. M. — KSIĘGA PAPUGI. Ilustr. — 15/6
- I. Krasicki — POWIASTKI WSCHODNIE. Ilustr. — 15/6
- J. Brzechwa — SZELMOSTWA LISA-WITALISA. Ilustr. — 17/6
- M. Kowmacka — PLASTUSIOWY PAMIĘTIK. — 4/6
- Cz. Janeczarski — JAK WOJTEK ZOSTAŁ STRAZAKIEM? Ilustr. 3/6
- J. Sikora — BAJECZNE DZIEJE POLSKI. — Wierszem — 2/-
- W. Belza — DZIECI POLSKIE W DAWNYCH CZASACH. — 15/-
- J. I. Kraszewski — BITWA POD PŁOWCAMI — 3/-
- J. I. Kraszewski — STARA BAŚN — 6/-
- H. Sienkiewicz — W PUSTYNI I W PUSZCZY. — 10/-
- H. Sienkiewicz — STARY ŚLUGA. HANZA. — 5/6
- J. Parandowski — DYSK OLIMPIJSKI — 8/6
- J. Conrad — OPowieści Wybrane. — 17/6
- E. Orzeszkowa — NAD NIEMCEM. — 17/6
- K. Makuszyński — SKRZYDLATY CHŁOPIEC. — 8/6
- J. Korczak — KRÓL MACIUS PIERWSZY. — 8/6
- J. Korczak — KRÓL MACIUS NA WYSPIE BEZLUDNEJ. — 7/6
- W. Przyborowski — RYCERZ BEZ SZKAZY. — 6/6
- F. Gomułkiewicz — CUDNA MIESZCZKA. — 12/6
- W. Fenikowski — PIERSIEN Z ŁABĘDZIEM. — 10/6
- W. Szalay-Groele — W ORLIM GNIEZDZIE. — 8/6
- B. Prus — FARAON. Powieść. — 21/-
- O. Fr. J. Finn — GRA W PIŁKĘ I CO Z NIEJ WYNIKŁO. — 6/6
- A. Bogusławski — O RYCERZU KRUSZYŃCIE. — 2/-
- W. Belza — KATECHIZM DZIECKA POLSKIEGO. — 1/6
- R. Kiernowski — FRANEK Z PIERWSZEJ PANCERNEJ. — 2/-
- R. Kiernowski — PRZYGOODY TRÓJKI Z WARSZAWY. — 4/6
- J. Lechoń — HISTORIA O JEDNYM CHŁOPCZYKU I O JEDNYM LOTNIKU. — 2/6

Do nabycia w VERITAS F. P. C.

12, PRAED MEWS, LONDON, W. 2.

Przy przysyłce doliczamy porto od 6 do 1/-.

INTERESUJĄCE WYSTAWY

Staraniem National Book League odbywa się w lokalu tej organizacji (3, Albemarle Street, W. 1.) wystawa obrazów i książek, związanych z dziejami pałacu w Wersalu. Pałac ten, jak wiadomo, ulega obecnie restauracji, której główne koszty pokrywa społeczeństwo francuskie dobrowolnymi składkami.

W Arts Council Gallery (4, St. James's Square, S. W. 1.) urządzone wystawę popiersi rzymskich, mających charakter portretowy. Wystawa otwarta jest do 29 listopada, w dni powszednie od 10 — 6, w niedzielę od 2 — 6. Wstęp 1 sh.

Również staraniem Arts Council odbywa się w Tate Gallery wystawa republik średniowiecznych fresków jugosłowiańskich. Otwarta jest do 13 grudnia, w dni powszednie od 10 — 6 (we wtorki i czwartki od 10 — 8), w niedzielę od 2 — 6. Wstęp 1 sh.

Godna uwagi wystawa nowoczesnych malarzy francuskich odbywa się w Leicester Galleries (Leicester Square). Obejmuje ona płótna Braque'a, Gris'a, Picassa, Legera, Klee oraz ich następców i uczniów, jak Rouvre, G. L. Roux, Kermaec, André Beaudin, André Masson i inni.

KOSZTOWNA RESTAURACJA OPACTWA WESTMINSTERSKIEGO

Westminster Abbey, najpiękniejszy zabytek budownictwa gotyckiego w Londynie, zarazem zaś sanktuarium narodowe Anglii, niszczeje w przerażający szybki tempie pod wpływem gazów siarczanych, zawartych w dymach fabrycznych.

Opactwo Westminsterskie zbudowane zostało pierwotnie z kamienia wapiennego, pochodzącego z Reigate. Kamień ten jest bardzo nietrwały; wiele skruszonych części już dawniej zastąpiono od zewnątrz nowym kamieniem, częścią tzw. „Portland stone”, częścią gorszym znacznie „Bath stone”. Kamień portlandzki to również wapien, ale bardziej „dostosowany” do znośności atmosfery Londynu; trwałość jego oblicza się na 300 do 400 lat. Tym właśnie kamieniem zastąpione będą w najbliższych latach skruszałe części Opactwa.

Restauracja potrwa 20 do 30 lat i kosztować będzie ponad milion funtów. W wyniku apelu, wystosowanego w roku koronacyjnym, zebrano jak dotąd około 450.000 funtów.

Z E Ś W I A T A KATOLICKIEGO

Polacy na studiach w Hiszpanii. W kolegium św. Jakuba w Madrycie mieszka obecnie około 30 studentów polskich, w tym kilku maturzystów z polskiego liceum w Les Ageux we Francji, którzy studiują na wyższych uczelniach w Madrycie, otrzymując stypendia od organizacji Obra Católica De Asistencia Universitaria. Wśród Polaków z Wielkiej Brytanii jest m. in. p. Bogdan Chaberski, który po uzyskaniu stopnia B. A. na irlandzkim uniwersytecie w Corku, gdzie jest polskie hescipjum „Veritasu”, otrzymał z Obrą stypendium na 4 lata studiów na Instytucie Społecznym im. Leona XIII. Na tym instytucie mogą studiować albo księża albo osoby świeckie po ukończonych już studiach uniwersyteckich.

Kaplica polska w Norwegii. 4 października w Moss odbyło się poświęcenie kaplicy polskiej, którego dokonał biskup Mangers z Oslo, przy udziale Polaków przybyłych nie tylko z najbliższego sąsiedztwa, ale i z dalszych okolic Norwegii i Norwegów z najbliższej katolickiej parafii oddalonej o 40 km.

Synod plenarny w Argentynie. W listopadzie odbył się w Buenos Aires pod przewodnictwem kardynała Jakuba Copello, arcybiskupa teże archidiecezji, jako legata papieskiego, synod plenarny całego Episkopatu argentyńskiego. Wśród spraw omawianych były: katechizacja dzieci, młodzieży i dorosłych, obrona wiary wobec zakusów masońców i komunizmu. Akcja Katolicka, budzenie i popieranie powołań kapłańskich, kwestia społeczna zgodnie z Ewangelią i wskazaniem Stolicy Apostolskiej.

List pasterski Episkopatu Holandii. Episkopat holenderski wystosował z datą 4 października list pasterski, w którym stwierdza, że jedynym przewidywaniem kardynałów i biskupów wtrąconych do więzienia jest wierność Kościołowi i jedność ze Stolicą Apostolską. „My, którzy żyjemy w kraju wolnym — piszą biskupi — nie powinniśmy zapominać o cierpiących naszych braciach na Wschodzie. Mamy obowiązek okazać naszą wdzięczność Bogu, my, którzy możemy wyznawać naszą świętą religię ciesząc się zupełną wolnością i bez najmniejszej przeszkody. Sama myśl, że jesteśmy posiadaczami takiego skarbu, powinna być bodźcem, byśmy się gorąco modlili za naszych braci prześladowanych za żelazną kurtyną.” Biskupi zarządziłi specjalne modlitwy w październiku we wszystkich kościołach Holandii o wolność i wywyższenie Kościoła i zachęciłi wiernych do licznych udziałów w tych wspólnych modłach, ponadto zezwolili na kilkugodzinne wystąpienie Najśw. Sakramentu w niedzielę 11 października, wzywając wiernych do modlitwy za prześladowanych i za Papieża.

Nowa statua Chrystusa Pana na górze. Do posągów Chrystusa Pana umieszczonych na górach przybył ostatnio posąg naprzeciw Cali w Kolumbii u stóp Andów. Posąg kosztował około 23 000 funtów i jest około 30 m wysoki.

Wolność religii na Cejlonie. Nowy premier Cejlonu, Jan Kotelawala, przemawiając na buddyjskiej religijnej uroczystości w Kandy, dał zapewnienie absolutnej wolności religijnej w swoim kraju. Premier jest buddystą.

Nawrócenia w obozach jenieckich. W czasie od września 1950 do września 1953 w obozach jenieckich Narodów Zjednoczonych na Korei około 1 900 Północnych Koreańczyków i Chińczyków zostało katolikami, a prawie 700 przygotowuje się do chrztu.

Uroczystości w Westminsterze. W niedzielę 6 grudnia rozpoczynają się osmiomiesięczne uroczystości w katedrze westminsterskiej w Londynie z racji 50-lecia otwarcia katedry po jej zbudowaniu na przełomie stuleci XIX i XX. Główna uroczystość odbędzie się w dzień Niepokalanego Poczęcia o godzinie 10. Mszę św. celebrować będzie kardynał Griffin i udzieli błogosławieństwa papieskiego. Specjalne nabożeństwa odprawiać się będą w obie niedziele o 7. w dni powszednie o 8 wieczorem. W każdy z tych ośmiu dni można raz dziennie dostąpić odpustu zupełnego na zwykłych warunkach: spowiedź, Komunia św., odwiedzenie katedry i modlitwa na intencję Ojca św. W związku z 50-leciem, za zezwoleniem kardynała Griffina, rozpoczeka zbieranie pieniędzy na t.zw. „Thanksgiving Fund”.

Pielgrzymki wśród trudów i umartwień. W Irlandii urządzane są pielgrzymki do Lough Derg, połączone z dużymi umartwieniami. Pielgrzymi przebywając przez trzy dni w schronisku żyją o chlebie i wodzie, wśród modlitw i umartwień pokutnych, a jedną noc spędzają w bazylice św. Patryka, patrona Irlandii. Mimo tych trudnych warunków w obecnym roku dziesiątki ludzi pielgrzymowało na miejsce w Lough Derg uświęcone modlitwą i pokutą św. Patryka.

Kościół katolicki wobec rasizmu. Pod tym tytułem U.N.E.S.C.O. opublikowało pracę francuskiego dominikanina o Congara. Praca można nabyć w cenie 2,- w głównej siedzibie U.N.E.S.C.O., Paryż, 19, Avenue Kléber, lub w miejscach sprzedaży wydawnictw teje organizacji. Praca jest wydana w językach angielskim, francuskim i hiszpańskim.

EPISKOPAT POLSKI NA DZIEŃ ZADUSZNY

„Potem widziałem rzeszę wielką, której nie mogli nikt przeliczyć, ze wszystkich narodów i pokoleń i ludzi i języków, stojących przed stolicą i przed obliczem Baranka, przyobleczonych w szaty białe, a pałmy w ręku ich.” (Apok. 7. 9)

Zycie i śmierć, czas i wieczność — oto sprawy, które muszą obchodzić każdego z nas. Niebezpiecznie jest żyć, nie otrzaskawszy się z myślą, że śmierć posiada klucz od drzwi i każdej chwili dnia i nocy może przed nami wyrosnąć jak spod ziemi.

Stosunek do śmierci może być albo wręcz wrogi, albo pełen rezygnacji, lub wreszcie człowiek może zrozumieć sens śmierci.

Stosunek do śmierci, jako do czegoś, co wszystko niweczy i beznamiętnie rozpaczy napelnia, niegodny jest człowieka.

Można jej spojrzeć z oczy odważnie i godnie jak człowiek, który swe obowiązki wobec życia wypełnia, jak ludzie, którzy swe życie składają na ołtarzu Ojczyzny i dobra ogółu.

Można też myśleć o śmierci ze spokojną rezygnacją. Wprawdzie rezygnacja ma wielką wartość, tak jak spadochron, który rozwija się w porę, bo chroni od upadku, jednak nie wiele ona wnosi w rozumienie życia i sensu śmierci.

Wreszcie można spojrzeć śmierci w oczy rozumnie i swobodnie, jak chrześcijanin, jak człowiek wolny.

Gdy przed wojną umierał śp. biskup Łozinski, rzekł do czuwającego przy nim kapłana: pamiętaj, gdybym zasypiał, to obudz mnie, żebym nie przepasł chwili tak pięknej, jaką jest śmierć; chcę umierać przytomnie.

Albo świadoma, dobrowolna, a zarazem heroiczna ofiara z życia i śmierci w katuszach na rzecz bliźniego — znanego już w całym świecie o. Maksymiliana Kolbe.

A iluż to ze świeckich bohaterów z całą świadomością szło na pewną śmierć; chcę umierać przytomnie.

Różne są więc gatunki dusz i różny ich pogląd na śmierć i na rzeczy wieczne.

My, zebrani dziś w świątyniach Pańskich i na niezliczonych cmentarzach naszego kraju, w zadumie patrzmy i w przeszłość i w przyszłość naszą i naszego Narodu. Nie można sobie wyobrazić kultury bez obcowania z wielkimi zmarłymi i ich spuścizną. Przecież wszystkie narody są jakby swoją historią. Bo też i trudno zapomnieć, że u podstaw naszego własnego trudu jest oddech odległej pracy. Dlatego

MARIAN ALBIŃSKI

POJĘĆ

To, co tu mam zamiar powiedzieć będzie się w wielu punktach odnosić nie tylko do pracy fabrycznej, lecz do pracy najemnej lub nawet do pracy w ogóle. Będą jednak również inne punkty, których nasświetlenie byłoby niedostateczne bez tego ograniczenia. Dlatego wołałem wybrać ten tytuł, jako węższy i bardziej odpowiadający treści.

Zreszta, jeśli zważymy, jak wielką część ludności wielu krajów spędza niemal całe życie, dzień po dniu, w fabryce, przekonywamy się, że praca fabryczna nie jest wcale tak bardzo wąskim i nieważnym tematem.

Właśnie dlatego, że obrzynie masy ludzi pracują w fabrykach, jest rzeczą ogromnej wagi wytworzyć sobie właściwe pojęcie pracy w ogóle i pracy w fabryce w szczególności, bo postępowanie ludzkie kierowane jest przez pojęcia, które ludzie sobie wytworzyli lub przejęli od innych, a postępowanie wobec robotnika, traktowanie robotnika, jest postępowaniem wobec człowieka, traktowaniem człowieka.

Z tego nie zdawano sobie sprawy w okresie kapitalizmu, w tym okresie, w którym powstał przemysł na wielką skalę i w którym powstała praca fabryczna w wielkich rozmiarach. Według pojęć kapitalistycznych praca nie była niczym innym, jak tylko czynnikiem produkcji. Z ducha kapitalistycznego zrodziły się Taylorowskie metody produkcji, które z człowieka uczyniły przedmiot maszyn i człowieka podporządkowały maszynie. Taylor i jego następcy, inżynierowie, zastosowali swoje inżynierskie umiejętności fachowe do pracy ludzkiej.

Taylor był ponadto zdania, że robotnika trzeba wyrwać z niwelującej wspólnoty z równymi mu. Wolniejszy nie powinni powstrzymywać szybszych od osiągnięcia jak najwyższej produktywności. Praca w grupach jest zła. Każdego trzeba traktować indywidualnie, podniecać osobistą ambicję i chęć otrzymania większego zarobku.

Kapitalistyczne pojęcie pracy było materialistyczne i indywidualistyczne.

też narody wspominają i swoje rocznice i swoich zmarłych i świętych.

Toteż każde piękne serce i każdy szlachetny umysł kocha przeszłość, trącając, ten wielowieczny pien przesłodzi, z którego wyrosła i jego dusza, wyczuwa ciągłość wśród zmian tak, jak niezmienność rzeczy świętych.

Wiedząc zaś o tym, że i on stojący nad grobami zmarłych, powiększy kiedyś ich grono i wejdzie w inny świat, nie może nie zastanowić się nad tym, co też on zostawi po sobie na ziemi i z jakim dorostkiem pojździe przed Sąd Sprawiedliwego. Wie dobrze, że religia, którą wyznaje, religia chrześcijańska zasadniczo jest religią miłości. Nie tej papierowej, ani tej oświeceniowej. Ale tej prostej, pokornej, na codzien, która angażuje ich osobiste, która kosztuje. Bog Cię pyta przede wszystkim o to jak żył i jak opanosił się do bliźniego. Przecież z tego głównie będziesz zdawał rachunek: Byłem głodny, nagi, spragniony — a nie dałeś Mi tego wszystkiego.

W jednym z wspaniałych filarów współczesnych o św. Wincentym o Paulu jest taka scena opisowa: „Wiem — mówi św. Wincenty — że bliźni jest bardzo niewygodny. Chcielibyśmy sobie usiąść za przyściem, zdjąć się z boga, a tu masz, puka nam do drzwi! Powiada lub, co gorzej, nie powiada, że głodny! Ze smutny! Ze mu ciężko! Ze źle myśli po głowie mu chodzi. Trudno: pomagam mu, stawiam na nogi — lecz to nie koniec! Dasz palec, chwytą cię za rękę! Dasz rękę, owija się wokół ciała jak wąż Laokoon! Najgorzej zacząć z tą miłością — powiada św. Wincenty — bo

Trzeba, by pamięć na tych straszliwych miejscach kaźni, o tym posiewie zła nie zaginęła między żywymi. Trzeba byśmy umieli z tamtych mrocznych dni wyciągnąć wnioski zbawienne i uwrócić. Bysmy czcąc pamięć męczenników za wiarę, za Ojczyznę potrafili uczynić wszystko, aby uniemożliwić powstanie nowych narzędzi kaźni. Trzeba ujawnić te siły, które stały się źródłem zła i umieć stawić im czoło. Trzeba rozwijać i wzmacniać te siły, które pozwoliły zachować żywotność

Piękna legenda powiada, że pewien zaborca ucieka z plemienia na pustynię. Nienawidził i nienawidził ludzi. Po wielu tygodniach samotności zobaczył ślad na piasku stóp ludzkich. Rzucił się ze szlochom na ziemię i ucałował jak kogós najbliższego.

Nie ocała też nam będzie świadomość, że ziemia nasza, na której tak licznie rozsiadane są groby, prochy tych, co oddali swe życie za nią, jest drogą naszą Malką. Pięknie ujął jeden z pisarzy tytuł swojej książki: „Ziemia gronałdzy prochy”. Toteż i odzyskany dia Macieży smat utraconej przed wiekami ziemi polskiej powiększył nasz skarb rodzimny i rozszerzył serca nasze.

Zaduma nad mogiłami zmarłych nasunie ci na pewno jeszcze jedną myśl. Straszliwe spuszczenie obydwu nojwł światowych. Nie mówią o zniszczeniach materialnych, ileż to ona pochłonięła istnień ludzkich! Iluż dramatów jednostek, rodzinnych i narodowych była sprawczynią! Zgrozą przejmują takie nazwy, jak Majdanek, Oświęcim, Buchenwald, Grossrosen, Ravensbruck, Dachau, Mauthausen i wiele innych...

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Świecących obcowanie — to duchowa wyjątkość na ziemi ze zmarłymi, by z ich życia czerpienie do swego co dnia lepta. I choć dni nasze mijają, jednak nie miną bez śladu i innych ludzi, dla Ojczyzny i innych pokoleń.

„Najlepiej oddamy hołd przelonym pokoleniom przez pełną poświęcenia pracę dla przyszłości. Niech męczeńska i bohaterka ofiara na ołtarzu Ojczyzny pomoże jej rosnąć w siłę, potęgę i szczęście Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.”

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

„Najlepiej oddamy hołd przelonym pokoleniom przez pełną poświęcenia pracę dla przyszłości. Niech męczeńska i bohaterka ofiara na ołtarzu Ojczyzny pomoże jej rosnąć w siłę, potęgę i szczęście Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.”

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

Ufn jesteśmy, że droga nasza jest drogą słuszną, drogą służby Kościołowi i Narodowi.

KARDYNAŁOWIE FRANCUSCY POWRÓCILI Z RZYMU

Kardynałowie Liénard, Gerlier i Feltrin powrócili już z Rzymu, gdzie w imieniu Episkopatu francuskiego bronili sprawy księży-robotników. Jak do tej pory, do prasy przenikają jedynie pogłoski o pomyślnym załatwieniu tych starań — dokładnie sprawozdanie z decyzji zapadłych w Stolicy Apostolskiej zarezervowali kardynałowie dla władz hierarchicznych swoich diecezji. Wydaje się jednak, że udało się korzystnie usposobić opinię Watykanu co do Misji Francuskiej. W każdym razie Seminarium Misji — zamknięte w międzyczasie — znnowu otworło swe progi dla alumnow piętego roku. (W czasie letnich wakacji po pierwsze wychowankowie Seminarium nie zaciągnęli się na „staz” do fabryk — wzbronil im tego kardynał Bizzard, przełożony Kongregacji Seminarjnych, specjalnym okólnikiem.)

Widać z tego, jak wielką wagę przykłada duchowieństwo francuskie do apostołatu robotniczego i jak bardzo zależy mu, aby nie przerywano tak ważnego eksperymentu, który i w teorii i w praktyce jest wyrazem budzących się ambicji katolicyzmu francuskiego. Aby zapobiec na przyszłość nadużyciom, które, po ludzku, jak wszędzie, tak i tutaj miały miejsce, nie należy ścinać drzewa z korzeniami, a tylko pielęgnować je w odpowiednim sposób. Jest mowa o ważnych zmianach w statucie apostołatu robotniczego. Opracowany miałby on być na nowo w taki sposób, żeby dokładnie zakreślił pole działania księży-robotników i zapobiec ewentualnym luźnym interpretacjom i odchyleniom. Powstałaby specjalna komisja, mająca czuwać nad ściślejszym przestrzeganiem statutu, zaś kardynałowie i biskupi porządkujących na ziemi ze zmarłymi, by z ich życia czerpienie do swego co dnia lepta. I choć dni nasze mijają, jednak nie miną bez śladu i innych ludzi, dla Ojczyzny i innych pokoleń.

Nad wprowadzeniem powyższych reform do statutu i uzgodnieniem jego punktów z nowymi postulatami przywiezionymi z Watykanu pracuje obecnie Episkopat francuski. Ociec święty wykazał podobno wielkie zrozumienie i przychylność w tej sprawie. Katolicka opinia francuska odetchnęła z ulgą, że nie ma już mowy o radykalnym skasowaniu apostołatu wśród robotników.

„EMMANUEL” ZMODERNIZOWANY

Dnia 11 listopada, w rocznicę zawieszenia broni, Emmanuel, wielki dzwon paryskiej katedry Notre-Dame, po raz pierwszy zabrzmiał poruszony już nie siłą ośmiu ludzi, których było trzeba, żeby rozhuścić jego 15-tonową masę, ale przez trzy motory elektryczne.

Historia Emmanuela jest bardzo ciekawa. Pochodzi on ze stopu dwu dzwonów: „Marii”, znanej czytelnikom „Dzwonnika z Notre-Dame” i „Jacqueline”. Zyciorys swój ma wykuty w metalu. Brzmi on następująco:

„Nazywałem się niegdyś Jacqueline. Jan, hrabia Montaigu, ofiarował mnie tej świątyni. Wazyłem 15 tysięcy funtów. Teraz waga moja została podwojona. Moje imię jest Emmanuel Ludwika-Thérèse. Nadał mi je Ludwik Wielki i jego małżonka, Maria - Teresa, Austriaczka. 29 kwietnia 1862 poświęcił mnie François de Harlay, pierwszy z arcybiskupów Paryża, ksiądz i par Francji.”

Jedyn spośród dzwonów Notre-Dame, Emmanuel ocalał w czasie rewolucji. Co do wagi, jest on trzecim z rzędu dzwonem Francji. Wyprzedzają go dzwony z Sacré-Coeur i katedry w Sens. Co do dźwięku, jest on, jak twierdzi znawcy, jednym z najpiękniejszych na świecie. Mówią, że zawdźwięca to drocogocnością, jakie damy dworu Ludwika XV wyczuwały do roztopionego metalu.

„Dzwonnika z Notre-Dame” i „Jacqueline”. Zyciorys swój ma wykuty w metalu. Brzmi on następująco:

„Nazywałem się niegdyś Jacqueline. Jan, hrabia Montaigu, ofiarował mnie tej świątyni. Wazyłem 15 tysięcy funtów. Teraz waga moja została podwojona. Moje imię jest Emmanuel Ludwika-Thérèse. Nadał mi je Ludwik Wielki i jego małżonka, Maria - Teresa, Austriaczka. 29 kwietnia 1862 poświęcił mnie François de Harlay, pierwszy z arcybiskupów Paryża, ksiądz i par Francji.”

Jedyn spośród dzwonów Notre-Dame, Emmanuel ocalał w czasie rewolucji. Co do wagi, jest on trzecim z rzędu dzwonem Francji. Wyprzedzają go dzwony z Sacré-Coeur i katedry w Sens. Co do dźwięku, jest on, jak twierdzi znawcy, jednym z najpiękniejszych na świecie. Mówią, że zawdźwięca to drocogocnością, jakie damy dworu Ludwika XV wyczuwały do roztopionego metalu.

„Dzwonnika z Notre-Dame” i „Jacqueline”. Zyciorys swój ma wykuty w metalu. Brzmi on następująco:

„Nazywałem się niegdyś Jacqueline. Jan, hrabia Montaigu, ofiarował mnie tej świątyni. Wazyłem 15 tysięcy funtów. Teraz waga moja została podwojona. Moje imię jest Emmanuel Ludwika-Thérèse. Nadał mi je Ludwik Wielki i jego małżonka, Maria - Teresa, Austriaczka. 29 kwietnia 1862 poświęcił mnie François de Harlay, pierwszy z arcybiskupów Paryża, ksiądz i par Francji.”

Jedyn spośród dzwonów Notre-Dame, Emmanuel ocalał w czasie rewolucji. Co do wagi, jest on trzecim z rzędu dzwonem Francji. Wyprzedzają go dzwony z Sacré-Coeur i katedry w Sens. Co do dźwięku, jest on, jak twierdzi znawcy, jednym z najpiękniejszych na świecie. Mówią, że zawdźwięca to drocogocnością, jakie damy dworu Ludwika XV wyczuwały do roztopionego metalu.

„Dzwonnika z Notre-Dame” i „Jacqueline”. Zyciorys swój ma wykuty w metalu. Brzmi on następująco:

„Nazywałem się niegdyś Jacqueline. Jan, hrabia Montaigu, ofiarował mnie tej świątyni. Wazyłem 15 tysięcy funtów. Teraz waga moja została podwojona. Moje imię jest Emmanuel Ludwika-Thérèse. Nadał mi je Ludwik Wielki i jego małżonka, Maria - Teresa, Austriaczka. 29 kwietnia 1862 poświęcił mnie François de Harlay, pierwszy z arcybiskupów Paryża, ksiądz i par Francji.”

Jedyn spośród dzwonów Notre-Dame, Emmanuel ocalał w czasie rewolucji. Co do wagi, jest on trzecim z rzędu dzwonem Francji. Wyprzedzają go dzwony z Sacré-Coeur i katedry w Sens. Co do dźwięku, jest on, jak twierdzi znawcy, jednym z najpiękniejszych na świecie. Mówią, że zawdźwięca to drocogocnością, jakie damy dworu Ludwika XV wyczuwały do roztopionego metalu.

„Dzwonnika z Notre-Dame” i „Jacqueline”. Zyciorys swój ma wykuty w metalu. Brzmi on następująco:

„Nazywałem się niegdyś Jacqueline. Jan, hrabia Montaigu, ofiarował mnie tej świątyni. Wazyłem 15 tysięcy funtów. Teraz waga moja została podwojona. Moje imię jest Emmanuel Ludwika-Thérèse. Nadał mi je Ludwik Wielki i jego małżonka, Maria - Teresa, Austriaczka. 29 kwietnia 1862 poświęcił mnie François de Harlay, pierwszy z arcybiskupów Paryża, ksiądz i par Francji.”

Jedyn spośród dzwonów Notre-Dame, Emmanuel ocalał w czasie rewolucji. Co do wagi, jest on trzecim z rzędu dzwonem Francji. Wyprzedzają go dzwony z Sacré-Coeur i katedry w Sens. Co do dźwięku, jest on, jak twierdzi znawcy, jednym z najpiękniejszych na świecie. Mówią, że zawdźwięca to drocogocnością, jakie damy dworu Ludwika XV wyczuwały do roztopionego metalu.

„Dzwonnika z Notre-Dame” i „Jacqueline”. Zyciorys swój ma wykuty w metalu. Brzmi on następująco:

„Nazywałem się niegdyś Jacqueline. Jan, hrabia Montaigu, ofiarował mnie tej świątyni. Wazyłem 15 tysięcy funtów. Teraz waga moja została podwojona. Moje imię jest Emmanuel Ludwika-Thérèse. Nadał mi je Ludwik Wielki i jego małżonka, Maria - Teresa, Austriaczka. 29 kwietnia 1862 poświęcił mnie François de Harlay, pierwszy z arcybiskupów Paryża, ksiądz i par Francji.”

Jedyn spośród dzwonów Notre-Dame, Emmanuel ocalał w czasie rewolucji. Co do wagi, jest on trzecim z rzędu dzwonem Francji. Wyprzedzają go dzwony z Sacré-Coeur i katedry w Sens. Co do dźwięku, jest on, jak twierdzi znawcy, jednym z najpiękniejszych na świecie. Mówią, że zawdźwięca to drocogocnością, jakie damy dworu Ludwika XV wyczuwały do roztopionego metalu.

„Dzwonnika z Notre-Dame” i „Jacqueline”. Zyciorys swój ma wykuty w metalu. Brzmi on następująco:

„Nazywałem się niegdyś Jacqueline. Jan, hrabia Montaigu, ofiarował mnie tej świątyni. Wazyłem 15 tysięcy funtów. Teraz waga moja została podwojona. Moje imię jest Emmanuel Ludwika-Thérèse. Nadał mi je Ludwik Wielki i jego małżonka, Maria - Teresa, Austriaczka. 29 kwietnia 1862 poświęcił mnie François de Harlay, pierwszy z arcybiskupów Paryża, ksiądz i par Francji.”

Jedyn spośród dzwonów Notre-Dame, Emmanuel ocalał w czasie rewolucji. Co do wagi, jest on trzecim z rzędu dzwonem Francji. Wyprzedzają go dzwony z Sacré-Coeur i katedry w Sens. Co do dźwięku, jest on, jak twierdzi znawcy, jednym z najpiękniejszych na świecie. Mówią, że zawdźwięca to drocogocnością, jakie damy dworu Ludwika XV wyczuwały do roztopionego metalu.

„Dzwonnika z Notre-Dame” i „Jacqueline”. Zyciorys swój ma wykuty w metalu. Brzmi on następująco:

„Nazywałem się niegdyś Jacqueline. Jan, hrabia Montaigu, ofiarował mnie tej świątyni. Wazyłem 15 tysięcy funtów. Teraz waga moja została podwojona. Moje imię jest Emmanuel Ludwika-Thérèse. Nadał mi je Ludwik Wielki i jego małżonka, Maria - Teresa, Austriaczka. 29 kwietnia 1862 poświęcił mnie François de Harlay, pierwszy z arcybiskupów Paryża, ksiądz i par Francji.”

Jedyn spośród dzwonów Notre-Dame, Emmanuel ocalał w czasie rewolucji. Co do wagi, jest on trzecim z rzędu dzwonem Francji. Wyprzedzają go dzwony z Sacré-Coeur i katedry w Sens. Co do dźwięku, jest on, jak twierdzi znawcy, jednym z najpiękniejszych na świecie. Mówią, że zawdźwięca to drocogocnością, jakie damy dworu Ludwika XV wyczuwały do roztopionego metalu.

„Dzwonnika z Notre-Dame” i „Jacqueline”. Zyciorys swój ma wykuty w metalu. Brzmi on następująco:

i postawy tej ostatniej ludności. Szczególnie cenne byłyby informacje z pierwszej ręki o losach danego zakątka i jego polskiej ludności w okresie wojny i po jej zakończeniu. Przewidyujemy w zasadzie, że listy te winny nie przekraczać rozmiarów jednej strony pisma maszynowego, w wypadku jednak informacji szczególnie ciekawych nie chcemy Autorów kępować co do rozmiarów. Listy te mogą być pisane na maszynie, lub ręcznie. Redakcja zastrzega sobie prawo użytkowania listów w zakresie, jaki się okaże możliwy, a także prawo robienia skrótów. Każdy list musi zawierać czytelny podpis i adres autora, w razie jednak zastrzeżenia tajemnicy, nazwisk autorów nie będziemy drukować.

Listy i pieniądze należy nadsyłać pod adresem: Związek Ziemi Południowo-Wschodnich, 18. Queens Gate Terrace, London, S. W. 7, względnie pod adresami zagranicą, które będą podane przez prasę.

Za Związek Ziemi Południowo-Wschodnich
Adam Treszka
Prezes Zarządu Głównego

Październik 1953.

ZAMÓWIENIE

Zamawiam egzemplarz(y) książki „Ziemia Południowo-Wschodnie, rok 1953/54” i przesyłam w załączeniu sumę Jako całość należności — pierwszą ratę — (niepotrzebne wykreślić). Zgadzam się — nie zgadzam się — na wydrukowanie mego nazwiska w spisie prenumeratorów.

Nazwisko:

Adres:

Miejsce pochodzenia w Kraju (miejscowość, powiat, województwo)

Wyznanie: Zawód obecny:

Zawód wykonywany w Kraju:

Jeśli nie pochodzi

MIECZYSLAW LURCZYŃSKI

O ABSTRAKCYJONIZMIE

Wbrew temu, co się ostatnio dość nieocapowocześnie pisze o „przyszłościowym” aspekcie abstrakcjonizmu (i, wiążąc go nęcznie z jakimś mającym dopiero ujrzeć światło słońce nowym wyzaniem człowieka i ferując aksjomaty oparte na piasku, ta gaza sztuki nie nosi wcale skandalicznego charakteru nowości, ani nie jest wyznakiem ostatnich lat kilkudziesięciu. Trzeba sobie na wstępie od razu uprzytomnić, że abstrakcjonizm, który jest światem samym w sobie, tak wielkim jak wielki jest dział sztuki przedmiotowej, przejawiał się w przeszłości, żył, ginął i znówu powstawał w coraz to innych częściach globu ziemskiego, nie ma tak dawno jak dawno sięgają sła- wy twórczej pracy ludzkiej. Często drogi jego przejawów biegają obok siebie iu przecinają się kontaktami nie do sprawienia, na które jednak wskazywałyby podobieństwa użytych motywów.

Nie tylko w cywilizacjach klasycznych iu w dziełach sztuki zwanej „prymitywnej”, lecz w czasach najdalej- szej prehistorii zawsze da się wyróżnić owa wielki prąd, dawne rzeki, którymi płyną potrzeby artystyczne człowieka. Jaceci z nich, to wielka żyła twórczo- ści realistycznej i przedmiotowej, druga zaś, to prąd aasunający, często tylko schematyzujący, często również przy pomocy elementów wchodzących w zakres sztuki abstrakcyjnej wyraża- jący pewne potrzeby „mystyczne?... nagiczne?...”. Dla owego drugiego pra- ku ważna była jedynie wewnętrzna koncepcja, pozwalająca odwarzać to, co „uysny mogli dziś nazywać „duchem” czy też „siłą”, czy też „zasadą”, czy też „naturą” rzeczy, tak jak sobie je wyobrażał przy pomocy użytych środ- ków plastycznych sam twórca. Oczywiście pod warunkiem, iż istnieć będzie jeszcze wspólny język porozumienia.

Formy owego drugiego prądu, abstrakcyjnego, narodziły się niewą- dnie z przejawów życia. Jednak aspekt ich nie jest już tym, co zazwy- czaj nuluje mózg człowieka na podsta- wie widzianej rzeczywistości. Są one całkiem odrębnym. W swym wyrażeniu zachowują jednak pewną siłę sugestii, pewien rytm tajemniczy i zastanawia- jący, być może narodzony w momencie, w którym rzeczywistość przenosiła się w arzeniu twórczym artysty w ową „materię artystyczną” o wyrazie abstrakcyjnym.

Trzeba oadać również, iż niektóre z tych form, jakkolwiek czysto abstrak- cyjne, zachowały w sobie jednak (dla celów religijnych czy psychologicz- nych) pewne wskazówki, mogące pa- rującego zorientować, pomagając mu w tłumaczeniu dzieła na język bardziej laicki zrozumiały. Tak jest np. często ze sztuką muzyczną Afryki i Oceanii. Inne znówu formy, z czasem pozbys- jąc się zupełnie owych głębszych zna- czeń, jakimi, być może, były znaczone z początku, stały się wypowiedzią czysto dekoracyjną, wypowiedzią, z której wygnany został zupełnie wszelki spi- rytualizm. Taki wypadek zaszedł, wy- daje się, że sztuką muzyczną, będą- cą zazwyczaj geometryzującym teo- remem bez duszy i bez tajemnicy.

Zachowane szcztaki w jaskiniach ne- olitu wskazują wyraźnie na podstawy magiczne 2) wykonywanych ówczesnie prac, czy będą to rysunki zwierząt otoc- zonych zazwyczaj jakimiś hieroglifa- mi znaków, czy będą to rzeczy rzeźbio- ne w drzewie lub kości (łaski przywód- ców, przedmioty rytualne). Już w tej epce „odrealnienie” form, ich syntety- zacja są nieraz ogromne — przy jed- noczesnej wysokiej artystyczności prac, co skłania do zaniechania przypusz- czeń, iż owo „odrealnienie” jest wynikiem nieporadności środków technicz- nych artysty. Na ogół abstrakcjonizm nalowidet był mniejszy, natomiast często rzeźby bożków załedwie dają się „odpoznać” w swych formach, znacząc swą czelkowskiztałtność najprostszymi rudymentami płci.

W epoce brązu sztuka abstrakcyjna obejmuje już ogromne tereny, krance których odnaleźć można w dzisiejszej Anglii (Morbihan) i w Skandynawii (jaskinie Hallristningar-Bohus ån), gdy wladanie jej rozciąga się na Hiszpanię, Afrykę północną z Egiptem i Abisynią, Azję Mniejszą wreszcie.

1) Prym wiedzy tu w wypowiedziach Jan Ulatowski, który swoje te- rminy filozoficzne miesza z romantycz- nymi iscie metaforyką, podbudowując ten gmach z mgły... całkowitą niezajomością technicznych spraw w działach plastyki. Dla przykładu oto kilka „teoryj” wyjętych luźno z jego artykułu „Faun i Święty” w „Kulturze”: „Artysta musi stać się symbolem człowieka. Rola artysty jest rolą przywódcy duchowego tyko o tyle, że artysta pokazuje jak czło- wiek musi traktować swój los, by wy- zwolić w sobie minstrela. Artysta nadaje ostatecznie kształt malarstwu (?) i nie dba o synchronizację swego wysiłku z wysiłkiem innych twórców. Artysta jest kapłanem wolności i odkrywca naczelni, która przesiewca w logice re- czy. Artysta osiąga absolut w dziele. Ludzkość dąży do niego w historii. Ar- tysta zawsze może się wycofać, jak ze zlego snu.” — Konia z rzedem temu, kto te aksjomaty zrozumie.

2) Podstawy magiczne należy uważać za jedną z prób tworzenia koncepcji świata, koncepcji budowanej w celach użytkowych zresztą. Wzjęte plastyczną swego „świata wewnętrznego”, a więc próbę swoiście pojętej „koncepcji świata” stara się również oddać abstrakcyj- nista współczesny.

Epoka brązu i żelaza poznaje nas z całym szeregiem ustalonych moty- wów dekoracyjnych, takich jak spirale, koła (słońce), owale, poziome linie fa- liste, wszystkie chyba pochodzenia symbolicznego i magicznego, później zaś używane dla celów czysto dekoracyj- nych.

Okres ten w Europie posiada pierw- szorzędne znaczenie dla przyszłości du- żej części naszej sztuki. Razem z innymi napływowymi elementami, które przyniosła ze sobą powstająca powiasta komercyjna, narodziła się z nich sztuka celtycka, później zaś sztuka Ene, której wpływy znówu ujawnia się nawet w epokach historycznych.

Już sam początek historycznej sta- rożytności w Azji Mniejszej daje nam najpiękniejsze przykłady cektoracji ab- strakcyjnej. Garncearstwo Luse (3500 lat przed Chrystusem) zdobne jest w przeziwmy nadmiar form, w których przedmioty konkretne, zwierzęta, oso- by, drzewa, stają się, na skutek stałej schematyzacji, niemal czystą formą abstrakcyjną. Tak samo garncearstwo Egiptu przeddynamystronem ukazuje nam te same cechy nadmiaru pomys- łów i rozwiązań. Ów element abstrak- cyjny i rygorystycznej konstrukcji w ko- nceptualnych rysunkowych ujawni w sztuce egipskiej swe znaczenie powie- lekroć, będąc nawet dla czasów nam współczesnych źródłem, z którego chę- nie czerpać zechcą artyści. Jesli chodi o czasy dawne: czy grecka sztuka „geometryzująca” nie zawdzięcza wiele kontaktom z Egiptem lub Kretą?

Inne znów, wielkie centrum, pozna- ne dziś lepiej, to Chiny z ich wazami, w których króluje dekoracja czysto ab- strakcyjna linii i form kapryśnych i pokreconych (spirala, fragmentów wy- puklorzów ozdoby, przemieszań ele- mentów dekoracyjnych). Tu należy wspomnieć wazy neolityczne Kan-Sou, następnie prace z epoki Chang i Tchou. Wszędzie dostrzeżę się formy tajemnicze, dziwne, obciążone siłą nie- pokojącą i przynoszącą ze sobą konie- czność pewnej przemiany wewnętrz- nych nastawień i wida. Wpływ tej trudnej sztuki odnajduje się wśród prymitywnych ludów całej Oceanii, dokąd zresztą w ten czy inny sposób mogła ona prznikać. Odnajduje się jej cechy również w sztuce Majów Ameryki centralnej, jak gdyby na do- wód, iż argument o pewnych określe- niach koniecznościach w rozwoju du- cha ludzkiego zasługuje na zastanowienie.

Owe rozszerzające się, czy też pow- stające z wzajemnie niezależnej inspi- racji wewnętrznej ośrodki artystyczne sztuki abstrakcyjnej rozkwitną również w Europie. Inaczej pojmą ją Wi- kingowie — fenomenalnym rozwojem

wz bogaci ona świat w sztuce arabsko- wy Irlandii VI — IX wieku po Chry- stusie, echa jej znajdziemy w sztuce Merowingów, skąd prostą drogą przejd- zie jako zdobycz dekoracyjna stylu romańskiego.

Dość szeroki nurt sztuki abstrakcyj- nej w średniowieczu, warunkowany zresztą mistycyzmem chrześcijańskim, potrzeba tworzenia znaków odzwiercie- dlających nadmysłowe, kryje się pod in- terpresją i jego pochodnych, nurt abstrakcjonizmu zanika, człowiek bo- wiem ma zbyt wiele do czynienia z tym światem, aby zbyt dużą wagę zwracać na jego wy tłumaczenie. Abstrakcyjne piękno idei platońskich, twierdzenie, że uniuersalia suntu realia, nie pocią- gają artysty. Konkret, obiektywizm transcendentally nie znajduje przeciwni- ka w subiektywnym immanentnym świecie wizyj.

Przy dzisiejszym stanie wiedzy o sztuce muzulmańskiej, trudno, zdaje się, byłoby wyprowadzić wnioski, o ile formy jej, tak abstrakcyjne, niezależnie zostały od twórcy, które zrodziła epoka bizantyjska, gdzie dekoracja szenna (również mozaiki) stawała się coraz bardziej schematyczna, przechod- ząc często, niejako z konieczności, w pełną abstrakcję. Rzecz prosta, nie bierze się pod uwagę samego założenia abstrahującej sztuki muzulmańskiej, płynącego z przepisu natury religijnej.

Wspominając już poprzednio kultura Majów, będąca sama w sobie tak wielo- kaka, jak np. kultura europejska, roz- wija się i tworzy ogromne centra, któ- rych kreacje artystyczne doprowazo- ne są do apogeum doskonałości sztuki geometryzującej. Ten ogromny dział, mało znany świat sam w sobie, okreś- lano bywa w Ameryce zazwyczaj naj- ogólniejszą nazwą sztuki „przedkolum- bijskiej”.

Inny świat, poznany już może lepiej, to sztuka murzynska w Afryce. Jest ona zazwyczaj, mniej lub więcej szcze- śliwie utrzymywana na granicy dzieła- łej rzeczywistości od abstrakcji. Lecz przez swą sugestywną stylizację, przez swą tajemniczą moc promieniującą, zachowuje ona zdolność penetracji w kierunku sił wewnętrznych człowieka, wzmacniania w nim jego ukrytych wła- ściwości psychicznych. Tragizma kosza- marności niektórych fetyszy, przeja- wiająca się w ich czystości rytmicznej, w zestawieniach kolorystycznych będą- cych podkreśleniem ekspresji kompo- zycyj, posiada siłę, której często nie potrafia odnaleźć najlepsi rzeźbiarze współczesnej nam epoki. Groza tych niezbyt wielkich figur, zdających się móc zagrazać człowiekowi, posiada swój wyraz, dla którego trudno jest o inne poza „magia” słowo.

W czasach bardziej nam współczes- nej sztuka nieprzedmiotowa występuje na całym świecie, w miejscach naj- bardziej nawet egzotycznych. Czy bę- dzie to Peru, czy Nowa Gwinea, Fidzi czy Samoa, Markizy czy Nowa Zelan- dia. Nowa Kaledonia czy Australia, wszędzie widzimy jej siłę i żywotność. I tu nasuwają się powiązania ciekawe, gdy np. niektóre, pokrywane tarcze i wiosła, czysto linearne ozdoby tubyl- ców Australii odnaleźć można w osią-gnięciach ostatecznych Klee, dochodzą- cego do swych wyników drogami in- telektualnego przemyslenia.

Jak więc widzimy, wszędzie, gdzie- kolwiek istniał lub istnieje człowiek, towarzyszy mu konieczność wypowa- dzenia się poza formy, które może zanotować oko. Czy nazwiemy to po- trzebą utrwalenia swych snów, czy mar- zeni, czy potrzebą zdefiniowania w je- zyku symbolów koncepcji świata, czy potrzebą nacylenia tej koncepcji ku służbie człowieka elementem magicz- nym i totemu, wszędzie objawia się to również i w postaci form nie mających związku z otaczającą nas rzeczywisto- ścią. Owo nadmysłowe, które zdawał się coraz bezwzględniej przekraczać wiek Darwinia i Haeckla, materialistyczny wiek XIX, ujawnił znówu w swych do- świadczeniach wiek XX. I kto wie, czy owa „wielka niewiaćoma”, nagle za- wisała jak czarna chmura nad człowie- kiem, nie spowodowała tak tłumnego wystąpienia magów, starających się z „alecz” odpowiedź w sztuce abstrak- cyjnej na dręczącą zagadkę początków i końca bytu. Magów lub szarlatanów — kto z całą pewnością może dziś to powiedzieć?

Słabą stroną abstrakcjonizmu jest niemożność przyłożenia do niego miary krytycznej ludzkiego umysłu. Jest on raczej kwestią wiary niżli samowid- zy, tak u artysty, jak i u wida. Abstrakcjonizm współczesny, wiedząc o tej słabej swej stronie, podbudował i ciągle stara się podbudowywać kie- runek swój mocnym intelektualizmem.

Na charakter ten wpływa również nie najmniejszego znaczenia fakt, iż znużenie artysty współczesnego, znu- żenie odpychające go od jakiegokol- wiek naśladowania rzeczywistości jak również pasja poszukiwacza rozwiązań, legną się przede wszystkim w umys- łach najbardziej na te przesłanki podat- nych, w umysłach więc przeoczonych mocno i spulchnionych dokonany mi pracami, drogą dotychczasą przebyta. Dlatego tak delikatna jest pozycja malarzy, którzy zaczynają od abstrak- cjonizmu. Zawsze mogą się oni nara- żić na zarzut ucieczki przed trudno- ściami.

Abstrakcjonizm dzisiejszy zongluje

dialektyką. I to od samego swego począt- ku, od momentu, gdy Wasilij Kandinski, Rosjanin, odkrył „wymowę” pełniejszą swego obrazu, powieszono przypad- kiem a l'envers na jednej z wystaw przy końcu wieku XIX w Monachium. Kto wie zresztą, czy w pewnym sensie nie miał racji. Kto wie, czy płótno po- zbawione swego „anedotyizmu”, swej opowieści o świecie zewnętrznym, nie zagrało mocniej swymi wartościami czysto piktoralnymi, wartościami kolo- ru i formy. Dla wielu psychik malar- skich wymowa tego typu może być wy- starczającą podnieta, stanowiąc cel sam w sobie. Czym zresztą różni się „znak” koloru i linii od znaku nuty, przejawiającej się w odpowiedni ton? Mówi się, że muzyka przedmiotowa jest mniej wartościowa od muzyki cy- stej, z tą samą chyba słusnością, iż jaka podnosi się wartość odkrycia- nych form w malarstwie. Podkładanie takich czy innych wrażeń pod zespoły dźwięków nie było nigdy uważane za doznanie niepełne czy cząstkowe. Od- zwanianemu heroizmowi dziewiętej symfonii Beethovena odpowiadać może zespół form i kolorów, przynajmniej w odczuciu ich przez pewne psychiki. Ale ostatecznie, jak nie wszyscy odczu- wają zmienność dźwiękowej symfonii, tak nie wszyscy pojmują intelektualnie rebus Herbera.

Wyimieniowe powyżej nazwisko Kan- dinskigo wprowadza nas w początek historii sztuki abstrakcyjnej w wieku XX. To właśnie ten malarz wynalazł „siłę ponadładczą kolorów samych w sobie”, kto wie czy nie zawdzięczałac swego mistycyzmu skrzyżowaniu nihilizmu rosyjskiego z niemieckim otoco- niem faszerywanym od stulecia gmgly- tami teoriami kanto-hejlo-schopen- hauerowo-nietscheańskimi. Niemianem powyższe zdaje się potwierdza fakt istnienia u Kandinskigo okresu, w którym malował on ekspresjonistycznie.

Być może, iż za punkt zwrotny w hi- storii abstrakcjonistycznego malar- stwa współczesnego wypadnie uważać właśnie ów rok 1836 w Monachium, gdyż, choć nie należałoby przywiązy- wać większej wagi do namalowania o- obrazu, który według wyrażenia popu- larnego „nic sobą nie przedstawia”, pojedynczy ten wypadek pociągano 7a sobą cały szereg innych, początkowo u samego Kandinskigo, później u jego prozelitów, zmieniając szybko i cał- kowie wiele struktur mentalnych u po- szukawcy nowego wyrazu plastyczne- go. Zmianę tę można by jedynie poro- wnać do przemiany, jaka zachodzi w budowie skały przestarczającej swe strukturę bezpostaciową, amorficzną, na stan krystaliczny. Ta rewolucja, czysto zresztą wewnętrzna, między la-

tami 1896-1910, przynosi w konsekwen- cy szereg akwarel Kandinskigo, zde- cydowanie abstrakcyjnych. Zmiana języka u artysty jest, jak twierdzi sam Kandinski skutkiem „skrupulatnego doświadczenia duchowego” (la terme d'une scrupuleuse experience spirituelle), jakiemu on w tych latach podle- gal.

Gdyśmy wreszcie dobrnęli do tego właśnie określenia, określenia o „do- świadczeniu duchowym”, widoczne jest, do jakiego stopnia wymiarna po- równawcza krytycznego umysłu ludz- kiego staje z zalamanymi rękami, nie znajdując żadnego cyrka, czy miary naukowej dla praktykowania swych mniej lub więcej słusznych prób oceny. Krytyka chce mieć podeście naukowe do zagadnienia, „doświadczenie ducho- we” wchodzi raczej w granicę wiary czy szczęśliwej inicjacji w ponadzmys- łowe.

Wielu pisarzy, szczególnie niemiec- kich, znajdując upodobanie w porówny- waniu dróg dzisiejszej fizyki ekspery- mentalnej do osiągnięć, jakimi poszło malarstwo w swym rozgałęzieniu ab- strakcyjnym. Tak, we współczesnych laborato- rzech fizycznych, załamujących się chciwymi rozbitaniem atomu, do- świadczenia owe nie mogą być już śle- dzone okiem ludzkim. Tak samo świat zewnętrzny nie istnieje dla twórcy ab- strakcyjnego. Ale w nauce ów świat z- wewnętrzy osiągalny staje się dla po- tężnej spekulacji myślowej i, aczkolwiek zupełnie pozbawiony dziś granku, po- większył swą przestrzeń w stosunku do klasycznego mechanicznego pojęcia swiara wieku XIX. Mvsl nasza obejr- tuje obecnie nieporównanie więcej od naszych oczu. Natomiast w stosun- ku do abstrakcjonizmu, gdzie rządzą takie określenia, jak „immanentnie su- biektyny obraz świata”, gdzie wszys- tko jest usprawiedliwione wewnę- trzym przekonaniem twórcy, krytyczna myśl zatrzymuje się na progu wizji, od- czuwać czyste pozaludzkiej i pod- ludzkiej mistycznej wagi kolorów, nie będąc w stanie odróżnić omyłki od prawdy, twórczości szczerzej od szarla- tanstwa. Niewymierność nie podlega prawom krytyki.

Masa spadkowa po Kandinskim sta- ła się niepotrzebnym alfabetem form, niepotrzebnym, gdyż oczywiście nikt nie chciał ich naśladować, mając we wnętrzu swym zdolność do przeżyć na własną miarę czy potrzebę. Zasługą Kandinskigo było, iż swym malarzkim doświadczeniem źródła owe ukazał.

Romantycznie nowym wydaje się widom zawsze punkt wyjścia u poszu- kiwaczy. Dojście do mety zwycięskiej jest już momentem banalnie klasycz- nym. Przesztek przebyta pomiędzy obu punktami jest owa „droga królów- ska”, wielbiona przez Malraux. Dla Wasilla Kandinskigo szlakiem króle- wskim były czasy poszukiwań aż do osiągnięcia w ostatnich latach pobytu w Paryżu syntezę będącą „cudowną równowagą między formami czystymi a ich zawartością wewnętrzną zawsze żywą” (equilibre miraculeux entre zyes formes pures et un contenu interieur toujours vivant). Hermetyczny język intelektualistów sztuki abstrak- cyjnej widzimy tu już w całej pełni.

Według klasycznego od dawna okre- ślenia, sztuka abstrakcyjna, nie przed- stawiając nic ze świata zewnętrznego, reprezentuje możliwie najpełniej świat wewnętrzny posiadany przez artystę. Oczywiście zdanie powyższe trzeba brać w jego znaczeniu względnym. Wszyscy bowiem odtwórcy świata ze- wnątrznego, począwszy od artystów neolitu a skończywszy na czasach dzisiejszych, podkładali pod ów świat z- wnątrzy swą mniej lub więcej świad- omą koncepcję wewnętrzną sztuki i mechanizmu świata. Jednych i dru- gich różni właśnie owo odrzucenie przedmiotowości, ograniczającej czy patającej język wypowiedzi plastycz- nej.

Abstrakcjonizm współczesny tym, być może, różni się od swych poprzed- ników, iż motyw zewnętrzny zaginał w nim nawet jako pretekst i że dzieło abstrakcjonistyczne zawiera jedynie elementy czysto piktoralne, pojmo- wane same w sobie jako jedyny środek wypowiedzi (np. taki a taki kolor, ta- ki refleks, taka linia). Przy takim po- djeściu do sztuki abstrakcjonistycznej, nasuwa się tylko jedna trudność — trudność wyboru między nieskonczo- ścią form istniejących poza granicą otaczającą kręgiem rzeczywistości wi- zualną, nawet te ekspresjonistyczną czy surrealistyczną. Nieskonczona moż- liwość układów przypomina tu żywo bodaj również nieskonczoną możliwość układów przy grze w szachy, grze której podstawy jednak opatrzone są mocną i zrozumiałą ogólnie strukturą zasad, gdy tymczasem zasady abstrak- cjonizmu są językiem hermetycznym każdego artysty, językiem, którego przyjęcie leży jedynie w sferze dobrej woli wida i odbiorcy. W warunkach tych jasne staje się, do jakiego stopnia szarlataniizm wielu artystów wspierany być może przez snobizm odbiorców.

Każdy artysta godny tej nazwy żyje w permanentnej rewolucji przeciwko swemu własnemu stylowi. Rewolucja abstrakcjonizmu współczesnego nie jest jednak tylko zmianą stylu, jest czymś więcej, jest być może próbą rzucenia się głową na dół we wszech- świat istniejący obok naszego wszech- świata. Przedsięwzięcie karkołomne, wspaniałe przez swą straceńczą pasję, prowadzącą niechybnie... ku śmierci. Lecz w iluz wypadkach jest to Jules Verne'owy aerostat... doskonały do czarowania młodocianych widzów?

Restauracja potrwa 20 do 30 lat i kosztować będzie ponad milion fun- tów. W wyniku apelu, wystosowanego w roku koronacyjnym, zebrano jak dotąd około 450.000 funtów.

Mieczysław Lurczyński

WYSTAWA HALIMY NAŁĘCZ

Kilkadziesiąt obrazów, które zapre- zentowała Halima Nałęcz na wystawie w Londynie stanowiło dużą niespod- ziankę. Z młodymi polskimi artysta- mi spotykamy się coraz częściej na wystawach londyńskich. Nasz pobyt w Wielkiej Brytanii wyraził się nie tyko dyplomami uniwersyteckimi, ujawnił również wiele talentów artystycz- nych.

Studium Malarstwa Sztalugowego Społeczności Akademickiej U. S. B. w Londynie a zwłaszcza praca pedago- giczna prof. Mariana Bohusza-Szysko, dają piękne owoce. Wśród szeregu malarzy z tą placówką związanych wy- bija się indywidualność Halimy Nałęcz.

W obrazach artystki: „Wileński je- zioro” (olej 1953) i „Macierzyństwo” (olej 1952) są zakłete kształty jej ro- dzinnej Wileńszczyzny. Ta cecha ar- tystów polskich powiązania prac z ziemią ojczystą, mimo pobytu przez du- gie lata na obczyźnie, jest dostrzegal- na nie tylko dla Polaków, widzą ją również obcy. Ma to dla nich posmak egzotyki a poza tym jest to walor, który wprowadzamy do sztuki światowej.

Sztuka Halimy Nałęcz jest mocno związana z nurtem współczesnej sztuki europejskiej. Jej losy dały jej mocno poznać Środkowy Wschód. Fran- cję i Włochy. Przez kilka lat spędzo- nych w Londynie poznała dokładnie dzieła zgrupowanej tu sztuki. Od woj- ny ostatniej Londyn wysysa się na czoło jako centrum zbiorów malar- skich, łatwo więc tu kształcić się na do- robku epok minionych. To wcale jed- nak nie znaczy, by były w Anglii do- bre warunki dla malarza; niebo an- gielskie zakryte chmurami wypęda malarza w krainy za Kanalem.

Trzy obrazy Halimy Nałęcz, żywe w kolorze i pełne radości świecącego błę- kitu, wykonane zostały we Francji. Obrazy pani Nałęcz pochodzą z okre- su 1951 — 1953 i są wynikiem ciągłych studiów pod kierunkiem prof. Bohu- sza-Szysko. Wśród obrazów artystki na specjalną uwagę zasługują: „Zwie- rzęta” (olej 1952), „Cannes” (olej 1953), „Poeta i koń” (olej 1953). Z in- nych kompozycji należy wyróżnić: „Akwarium” (olej 1953), obraz w pe- ni dojrzały artystycznie, „Wedrówka duszy” malowany z dużym tempera- mentem, „Kwiaty”, „Głowa” i kilka innych. Pięknie wydany katalog, o- pracowany i odbity przez Oficynę S. Gliwy, podaje krótkie dane o artystce. Zgadamy się w zupełności z ostatnim zdaniem katalogu, że obrazy Halimy Nałęcz mają indywidualność i oryginalność.

S. Leg



Halima Nałęcz AKWARIUM

KSIAŻKI DLA DZIECI I MŁODZIEŻY na św. Mikołaja i gwiazdkę

S. Jachowicz — PAN KOTEK BYŁ CHORY. Ilustr. —	15/6
J. Porazńska — SMYKU, SMYKU NA PATYKU. Ilustr. —	12/6
M. Markowska i A. M. — KSIĘGA PAPUGI. Ilustr. —	15/6
I. Krascki — POWIĄSŃKI WSGODNIE. Ilustr. —	15/6
J. Brzechwa — SZELMOSTWA LISA-WITALISA. Ilustr. —	17/6
M. Kowmacka — PLASTYKOWY PAMIĘTNIK —	4/6
Cz. Janeczarski — JAK WOJTEK ZOSTAŁ STRAZAKIEM? Ilustr. —	3/6
J. Sikora — BAJECZNE DZIEJE POLSKI. — Wierszem —	2/-
Wi. Belza — DZIECI POLSKIE W DAWNYCH CZASACH. —	15/-
J. I. Kraszewski — BITWA POD PŁOWCAMI —	3/-
J. I. Kraszewski — STARA BAŚN —	6/-
H. Sienkiewicz — W PUSTYNI I W PUSZCZY —	10/-
H. Sienkiewicz — STARY SŁUGA. HANZA. —	5/6
J. Parandowski — DYSK OLIMPIJSKI —	17/6
J. Conrad — OPOWIEŚCI WYBRANE. —	8/6
E. Orzeszkowa — NAD NIEMNEM. —	17/6
K. Makuszyński — SKRZYDŁATY CHŁOPIEC. —	8/6
J. Korczak — KRÓL MACIUS PIERWSZY. —	8/6
J. Korczak — KRÓL MACIUS NA WYSPIE BEZLUDNEJ. —	7/6
W. Przyborowski — RYCEZ BEZ SKAZY. —	6/6
W. Gomułcki — CUDNA MIESZCZKA. —	12/6
F. Fenikowski — PIERSIEN Z ŁABĘDZIEM. —	10/6
W. Szalay-Groele — W ORLIM GNIEZDZIE. —	8/6
B. Prus — FARAON. Powieść. —	21/-
O. Fr. J. Finn — GRA W PIŁKĘ I CO Z NIEJ WYNIKŁO. —	6/6
A. Bogusławski — O RYCEZOR OKRUSZYŃCIE. —	2/-
Wi. Belza — KATECHIZM DZIECKA POLSKIEGO. —	1/6
R. Kiernowski — FRANEK Z PIERWSZEJ PANCRNEJ. —	2/-
R. Kiernowski — PRZYGOODY TRÓJKI Z WARSZAWY. —	4/6
J. Lechoń — HISTORIA O JEDNYM CHŁOPCZYKU I O JEDNYM LOTNIKU. —	2/6

Do nabycia w VERITAS F. P. C.

12, PRAED MEWS, LONDON, W. 2.

Przy przesyłce doliczamy porto od 6 do 1.-

